Nr. 220. We Lwowie Czwartek dnia 10 Sierpnia 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

In flagranti!

Lwów 9 sierpnia.

Obłudna i — iście po żydowsku — przewrotna taktyka *Słowa Polskiego*, ilekroć odezwie się tylko o naszych sprzymierzeńcach i pobratymcach Czechach, sprodukowała się znowu godnem jej kłamstwem... Oto w numerze 187 z daty dzisiejszej tego pisma, czytamy z Wiednia następującą depeszę:

„Dzienniki omawiają mowę, jaką miał wygłosić burmistrz praski, Podlipny, onegdaj, z okazji uroczystości „Sokołów“. Mianowicie Podlipny powiedział, że jeżeli Niemcy kokietują z państwem niemieckiem, to niechaj się nie dziwią, że Czesi zwracają swe oczy ku potężniejszemu jeszcze sąsiadowi, który może zechce także wmięszać się do ich wewnętrznych spraw. Czesi sobie tego wyraźnie nie życzą, ale ostatecznie niczby przeciwko temu nie mieli (P. Podlipnemu przydałoby się, żeby tak choć przez pół roku zakosztował rozkoszy opieki „potężniejszego jeszcze sąsiada“ — parę knutów na śniadanie trochę cenzury na obiad, cytadelka na noc — itp. Taka „nauka z poglądu“ byłaby bardzo użyteczna. *Red. Słowa Polsk.)*“

Streszczona w ten sposób przemowa znakom tego patrjoty czeskiego i burmistrza Złotej Pragi, p. Podlipnego, zaopatrzona zwłaszcza zjadliwą uwagą redakcji *Słowa*, musiała oczywiście wywołać niemiłą sensację w kołach polskich, a była bardzo pożądaną wodą na młyn germano- i judofilskiej polityki kierowników tego pisma. Wydało nam się jednak po chwili refleksji wprost niepodobieństwem, aby coś podobnego wyjść mogło z ust p. Podlipnego. Więc zajrzeliśmy do *Narodnich Listów*, które podały dosłowny tekst tego przemówienia i możemy tutaj stwierdzić, że relacja wiedeńska *Słowa* została tendencyjnie, a na wskróś kłamliwie wystylizowaną. Oto bowiem, jak opiewa odnośny ustęp mowy p. Podlipnego w dosłownem tłómaczeniu:

„Niestety obce żywioły wciskają się do wielkiej dziedziny królestwa czeskiego i rozpanoszają się tu, podczas gdy obywatelom tego państwa nie pozwala się przekraczania granicy i pracowania po tamtej stronie uczciwie na kawałek chleba; żywioły te, drażniące nas, liczą na pokrewieństwo z potężnym sąsiadem. A sąsiad ten jest wielkim i potężnym. Ale ani wielkości, ani sławy nie przyczyniłby sobie, gdyby mięszał się do cudzej własności i gospodarstwa cudzego, a tem bardziej, gdyby o nie stał i na nie ostrzył sobie apetyt. Raczej byłoby na miejscu upomnieć niezwiedzionych, ażeby nie schodzili w cudze grzędy. Sprzeciwia się to dobremu tonowi i psuje stosunki przyjazne. Jeżeli tak się stanie, jak się stać powinno, to nietylko na grzędach będą róść dobre owoce, lecz i kwiaty zakwitną, które będą pociechą dla ogrodnika, pana i robotnika. Jeżeli jednak stanie się inaczej, to czyż mógłby się kto dziwić, gdyby także inny sąsiad, może niemniej wielki, niemniej potężny i niemniej sławny chwycił się teorji podobnej i starał się ją także w czyn wprowadzić? Wierni dziejom, wierni tradycji, nie pragniemy tego...“

Nie zawsze jest możność wyłapania i napiętnowania przewrotnej i wyrażając się najdelikatniej... nieuczciwej roboty politycznej tych panów, tak *in flagranti* — jak w niniejszym wypadku. Ale i to zbyteczne pono. W ciągu krótkiego, acz dla funduszów Kasy oszczędności niesłychanie kosztownego i niebezpiecznego żywota tego pisma, wyrobiło ono sobie w całym kraju ustaloną już reputację, jako filja lwowska *Neue fr. Presse* i potrafi obałamucić chyba tylko naiwne, z biegiem rzeczy zupełnie nie obznajomione umysły prostaczków naftowych.

Paszoł won!

Nie pierwszy to raz ten „nastojaszczo-russkij“ epitet spotyka naszych Rusinów, którzy wypatrują każdą sposobność, aby tylko zamanifestować swe sympatje dla matuszki Rosji. I nie ma pod tym względem prawie różnicy, czy manifestacje takie wychodzą od tych, którzy się dawno i jawnie caratowi zaprzedali, czy też od takich, co uznają za właściwe kokietować... do czasu.

Ci zwłaszcza, nazywający siebie ukrainofilami, czy tam narodowcami, ci, których ze świecą by nie znalazł przy jakiejś pracy, podjętej przez innych Słowian, zwłaszcza Polaków, choćby z tej pracy oczywista korzyść i dla Rusinów popłynęła, — ci chwytają w lot każde zaproszenie z za kordonu, lub nawet bez zaproszenia umieją się wprosić, aby ostentacyjnie zaznaczyć swoją łączność ze „wspólimiennniczką“ wielką Rosją. I choć nie ma roku, ażeby ich stamtąd jaki despekt nie spotkał, choć wyraźnie, nie dwuznacznie dają im do zrozumienia, że Rosja Rusinów, jako narodu odrębnego nie uznaje, że tem samem nie uznaje ich języka, że zna tylko jedną, jedyną Ruś, której władcą car, a berłem knut, — nietylko tem się nie obrażają, ale i zastanawiają się niekiedy, czy przypadkiem Rosja nie ma do pewnego stopnia racji? Nie mówimy tu, ani mamy na myśli tego małego odłamu Rusinów, którzy nigdy nie widzieli w caracie ani w Rosji zbawienia.

Prawdę mówiąc, — i tym nie bardzo wierzymy. Ale do tej ogromnej większości tych, co się otwarcie mienią moskalofilami i do tych, co pod płaszczykiem narodowości idą ręka w rękę z pierwszymi, stosujemy słowa, zamieszczone w tytule.

Nie wiele tygodni minęło od czasu, gdy tutejsi Rusini narodowcy, na telegram po rusku wysłany do komitetu puszkinowskiego w Petersburgu, otrzymali odpowiedź po polsku, w czem widać było jawne zignorowanie przez komitet języka ruskiego. Całkiem świeżo, na zjeździe archeologicznym, mającym się odbyć w prastarym ruskim Kijowie, nie zgodzono się na odczytywanie referatów po rusku, choć ściśle naukowo rzecz biorąc, Ruś ma bez porównania więcej zabytków archeologicznych, niż o tyle wieków młodsza od niej Rosja. Ale nie idzie nam bynajmniej o to, czy właściwie komitet sobie w tym wypadku postąpił — bo każdy przyzna, że nie. Każdy natomiast nie uprzedzony i nie szowinista zgodzi się na to, że jest to jeden więcej ze strony rosyjskiej dowód zignorowania mowy ruskiej, a tem samem i odrębności narodowej Rusinów. Jestto nowy policzek, dany apostołom „objedinienja“ w Galicji. Dowodzi to dalej niezbicie jeszcze jednej rzeczy, że jeżeli Moskale kokietują z Rusinami galicyjskimi, to jedynie po za granicami rosyjskiego imperium. W granicach caratu nie zna się ich wcale; albo musi to być Moskal, albo — miatieżnik, lub prosty chachoł, z którym się przy jednym stole do biesiady naukowej nie siada.

Na poparcie tego twierdzenia tyle jest faktów, że trudno mu zaprzeczyć. Nie potrzeba wspominać już nawet o całej masie ludności ukraińskiej-ruskiej, prześladowanej od czasów, gdy się Ruś ukraińska pod berło carów dostała. Ostatni tego wyraz czytaliśmy w proteście, jaki się ukazał z Ukrainy w chwili zaprojektowania przez cara konferencji pokojowej w Hadze. Ale powołamy się na jednostki, które u nas są aż nadto dobrze znane, i które u nas od dziesiątek lat prowadziły politykę „objedinienia.“ Byli oni dla Rosji dopóty dobrzy, dopóki działalność ich dla caratu i wielkorosyjskiej polityki na Galicję się ograniczała. Kiedy raz stawszy się tu niemożliwymi, przekroczyli granice Rosji, doznali doli nie do pozazdroszczenia. Oto ich litanja: Hołowackij, Płoszczański, Włodko Naumowicz i jego ojciec apostata Iwan. Losy ich wszystkim wiadome i gorzki łaskawy chleb, który jedli, przeklinani przez naród, który jeszcze nie przesiąkł do szpiku zasadami i Markowów.

Mimo tych żywych i bijących w oczy na każdym kroku przykładów, należy wątpić, czy się naszym Rusinom, marzącym o federacji z Rosją, jak równi z równymi, i po tym policzku oczy otworzą; czy zrozumieją nareszcie, że słowa Napoleona, wyrzeczone niegdyś do jednego z oddanych mu jednostek, iż donosicieli się płaci, ale się ich nie honoruje — nie straciły nic ze swej aktualności. Nowoczesna Rosja, mniej elegancka w wyrażeniach, tym, którzy się jej z analogicznemi przysługami nastręczają, po zapłacie powiada krótko a zwięźle: Paszoł won!

Przyszły rozwój miasta Lwowa.

IX. I w innym kierunku napotykało miasto ze strony centralnego rządu na opór w sprawie, mającej doniosłe znaczenie dla finansów miejskich i sprawiedliwego rozkładu ciężarów, przez odmówienie cesarskiej sankcji uchwalonej przez sejm noweli do statutu, w kierunku rozszerzenia kompetencji miasta do nakładania dodatków do podatków państwowych w wysokości 40%; odmowa sankcji spowodowała natychmiastowy ubytek dochodów w kwocie 60.000 rocznie.

Już powyższe dwie cyfry stanowią dotkliwą lukę w zwyczajnym budżecie, osłabiając go nadzwyczajnie, ale gminie grozi inne, jeszcze poważniejsze niebezpieczeństwo.

Niebezpieczeństwem tem, nowe podwyższenie podatku od spirytusu i piwa.

Podwyższenie to wobec Lwowa ma jeden wysoce charakterystyczny moment. Miasto posiadające do roku 1881 prawo propinacji, przedłożyło sejmowi z własnej inicjatywy projekt zniesienia propinacji w m. Lwowie. Jako wynagrodzenie proponowała gmina podniesienie pobieranych od 1 hekt. 100 dzielnego spirytusu dotychczas 23 zł. do 24 zł., zaś od 1 hektolitra piwa importowanego, zamiast dotychczasowej opłaty 1·80 — 1 zł. 82 ct.

Sejm, podzielając zapatrywanie gminy, uchwalił ustawę w dotyczącem brzmieniu, ale rząd nie przedłożył jej do sankcji pod pozorem, że projektowana opłata jest zbyt wysoką i może ujemnie wpłynąć na konsumcję. Oświadczył wówczas, że przedłoży ustawę do sankcji cesarskiej tylko w tym razie, jeżeli miasto pozostanie przy stopie dotychczasowej t. j. 23 zł. względnie 1 zł. 80 ct. — a przy piwie produkowanem w miejscu na $15^{5}/_{10}$ ct. 1% hkt. Nie przeszkodziło to jednak rządowi wprowadzić w życie w tym samym jeszcze roku ustawy, obciążającej 1 hkt. spirytusu kwotą prawie 3 zł. na rzecz państwa.

W r. 1888 ust. państwową z 20 czerwca Dz. u. p. nr. 95 podwyższył rząd znowu podatek spirytusowy z 11 na 35, względnie na 45 ct. od 1 hektol., przez co spadła we Lwowie konsumcja już w rok później o 2080 hekt. przynosząc miastu uszczerbek w kwocie 47 000 zł. rocznie. Obecne podwyższenie tego podatku będzie miało ten efekt, że Lwów zapłaci rocznie około 150.000 więcej od spirytusu, a 130.000 od piwa, natomiast fundusz gminy poniesie znów bardzo dotkliwą stratę, która równowagę finansową bardzo nadweręży.

Dziś już mamy do zanotowania bardzo znaczny ubytek opłat akcyzowych od piwa produkowanego we Lwowie, ubytek, który cyfrowo znaczy 100.000 zł. rocznie.

Przypatrzmy się teraz owym głównym źródłom dochodu m. Lwowa, o których mówiliśmy. Biorąc za podstawę przeciecie z roku 1885—1895 i przyjmując zwykły dochód roczny w kwocie 1,500.000, widzimy, że składa on się z cyfr następujących:

Dochody z opłat konsumc.	360.000
„ z myta	136.000
Opłaty na spec. pot. gm.	120.000
Dodatki do pod. kons.	115.000
Podatek czynszowy	160.000
Dodat. do pod. stałych	190.000
	1,081.000

W grupie tych podstawowych najważniejszych dochodów, czyni państwo wyłom po wyłomie, tak, że gmina stoi poprostu wobec kwestji bytu. Istniejących dodatków, opłat i podatków, bez narażenia mieszkańców na ruinę, podwyższać niepodobna; nawet dodatek do podatku domowego pomimo, że wynosi tylko 6% wobec materjalnego stanu ludności i fatalnych stosunków mieszkalnych podniesiony być nie może. Podatek ten spadłby znów na ubogie klasy, pogorszyłby ich stosunki mieszkalne, a więc i ujemnie wpłynąłby na stosunki zdrowotne w mieście.

Sytuacja finansowa miasta jest więc już dziś bardzo smutną i ażeby jako tako utrzymać na przyszłość równowagę budżetową, aby nie cofnąć miasta o całe lat dziesiątki, a równocześnie spełnić poważne i niecierpiące zwłoki zadania, potrzeba znowu uciec się do pożyczki korzystnej, to jest takiej, która zapewniając z jednej strony uskutecznienie najpotrzebniejszych robót, z drugiej stworzyłaby lub uczyniłaby wydatniejszemi źródła dochodów.

Przytem okazało się, że zamierzone i uchwalone przy sposobności zaciągania 10-cio miljonowej pożyczki, inwestycje obliczone zostały na zbyt małe rozmiary, lub, że ze zmianą stosunków wymagają znacznie większych kosztów.

Niemiec o hakatystach.

Pod tytułem „Germanizacja Francuzów i Polaków“ zamieszcza *Koeln. Volks Ztg.* następujące uwagi:

„Ostatnie publikacje o wielkim wzroście studentów z Alzacji i Lotaryngji na uniwersytetach niemieckich wykazują, jak niepowstrzymanie postępuje germanizacja na naszych kresach zachodnich. Od roku 1815, kiedy także jeszcze w krajach nadreńskich panował duch francuski i język francuski, stale cofa się francuzczyzna w całych zachodnich Niemczech. Jestto wielce charakterystycznem, że duch niemiecki mógł tak znacznie lepiej oprzeć się francuzczyźnie, aniżeli polonizmowi. Tutaj pod niejednym względem upośledzony lud, którego języka żaden cudzoziemiec się nie uczy, tam prastara cywilizacja francuska, której znajomość przyswaja sobie każdy wykształcony Niemiec! Jakkolwiek każdy chłopiec w naszych wyższych szkołach uczy się po francusku, cofa się gwałtownie język francuski w spornych obwodach nadgranicznych, gdy tymczasem nasi hakatyści skarżą się na szerzenie się polonizmu.

Przyczyna leży prawdopodobnie w fizycznej sile słowiańszczyzny, w porównaniu z degeneracją romanizmu. Podpadającem jest to, że pod względem mnożenia się Francuzi zajmują w Europie ostatnie miejsce, a Polaków prześcignęli w pierwszeństwie tylko Irlandczycy. Tem bardziej trzeba się zdumiewać nad środkami, za pomocą których usiłują wystąpić przeciw temu zjawisku namiętności hakatystyczne i biurokratyczny nierozum. Dopóki policja nie zdoła zakazać urodzeń polskich dzieci dopóty nadaremnie walczyć się będzie, zwłaszcza, że biurokracja tutaj — właśnie tak samo, jak wobec katolików i socjalnych demokratów — zapomina o starej prawdzie, że wszelki ucisk wywołuje opór. Polacy chorowali zawsze na niezgodę, która także zniszczyła ich państwo; dopiero obręcz prześladowania skupiła ich, tak, że teraz opierają się wszelkiej germanizacji. Gdyby ich się nie było uciskało nigdy, byłoby się zaszło daleko dalej.

Największą śmiesznością jest to, że hakatyści swego niepowodzenia nie przypisują własnemu szaleństwu, lecz opozycji tym, którzy im zwracają uwagę na ich błędy. I tak jedna z hakatystycznych korespondencji, którą między innemi przedrukował także *Hann. Cour.*, nazywa w niemądry sposób *Koeln. Volksztg.* „polskiem pismem nad Renem“, z innej zaś strony przedstawia się jako wielką szkodę narodową to, jeżeli na wiecu katolickim w Nisie urządzono polskie wykłady. Wprawdzie Nisa jest miastem niemieckim, ale główną dziedzinę, z której się rekrutuje uczestników na to zebranie, stanowi jednak kraj górnoszląski, gdzie po większej części mówią po polsku. Zbyteczne są wszelkie dalsze wywody, że każda mowa, która ma działać *ad hominem*, musi być głoszoną w języku ojczystym, a to musi być miarodawczem dla wiecu, który zaprawdę nie myśli dla pięknych oczu hakatystów pobocznie prowadzić propagandy germanizacyjnej.

Największy cios atoli zadali nasi szowiniści przez swoje szczucie antipolskie Niemcom za granicą, których prześladują inne narodowości. Gdy mieszkamy w takim szklannym domu, mamy występować przed całym światem za Niemcami w Ameryce, na Węgrzech i w dzielnicach nadbałtyckich i żądać, aby tam językowi niemieckiemu oddano jego prawa! Wszyscy, do których zwracamy to żądanie, poprostu nas wyśmiewają i wskazują na Polaków; często nawet mówią z szyderstwem, że wzięli przykład Prus na wzór! A podczas gdy my uciskamy Polaków, Madjarzy Niemców, to w Rosji — „parytetycznie“ w złem znaczeniu słowa — maltretuje się równo cześnie Polaków i Niemców!“

Szkoda, że tak mało podobnie rozsądnych głosów odzywa się w prasie niemieckiej!

Zatarg szwedzko-norweski.

Dawny prawnopaństwowy spór szwedzko norweski wszedł w nową fazę. W czasie ostatniej swej sesji sejm norweski uchwalił dnia 17 listopada r. z. po raz już trzeci z rzędu, że norweska marynarka handlowa otrzymać ma osobną banderę, bez symbolicznego znaku, wskazującego na unię Norwegji ze Szwecją. Konstytucja norweska postanawia zaś, że królowi nie przysługuje prawo bezwzględnego odmówienia sankcji ustawom, uchwalonym przez storting, lecz tylko veto, zawieszające te uchwały, skoro więc wniosek przedłożony z łona sejmu po trzykroć uzyska zatwierdzenie ciała ustawodawczego, za każdym razem na innej sesji — staje się on ustawą mimo veta królewskiego. Konstytucja wprowadziła takie postanowienie w tem przypuszczeniu, że kilkoletni przeciąg czasu, wpływ korony i rozwaga ludności zdołają zapobiedz takiemu zaostrzeniu się stosunków między ludnością a monarchą. Tymczasem w tym wypadku Norwegowie okazali się niewzruszonymi. W Szwecji zawrzało, gdyż w uchwaleniu przez storting po raz trzeci wspomnianej ustawy, upatrywano rozmyślną chęć naruszenia idei unji. Król Oskar jednak ze swej strony, na posiedzeniu norweskiej rady stanu, odbytem w dniu 10 grudnia z. r. w zamku sztokholskim, oświadczył, że musi ponownie odmówić sankcji uchwale stortingu, ale mimo to zarządzi, aby uchwała ta, stosownie do postanowień konstytucji, ogłoszona była jako obowiązująca.

Tak się też stało. Wspólny szwedzko-norweski urząd spraw zagranicznych zaniedbał jednak dotychczas notyfikować szwedzko-norweskim konsulatom zagranicznym zmianę norweskiej bandery handlowej. Tymczasem w Szwecji rośnie wśród opinji publicznej wzburzenie, wywołane tą sprawą sztandaru. Szwecja ma także swoich zapaleńców, pragnących kuć żelazo, dopóki gorące, ażeby przygotować teren da zbliżających się wyborów. Na licznych zgromadzeniach agitują oni za tem, aby protestować przeciw notyfikowaniu powyższej zmiany przez szwedzkie ministerstwo spraw zagranicznych. Agitacją tą chcą sprawić, ażeby przyszły parlament szwedzki obalił dzisiejszy gabinet i spowodował utworzenie nowego, któryby sprawę sporu unji ujął silnie w ręce i nie oglądając się na Norwegję, załatwił ją wszelkiemi sposobami jak najrychlej; żądają po prostu walki z Norwegją, chociażby nawet walki orężnej. Naturalnie, że akcja to bardzo niebezpieczna, ale w ogólnem wzburzeniu giną rozważniejsze głosy przestrogi.

---

(69)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

— No, jakoś wesoło ją przyjąłeś. Myślałem, że przyjedziesz klnąć. Popsuła ci święta.

— Cóż robić? istotnie, dobrze mi było ze swoimi. Zebrało się sporo osób wczoraj. Byli Bujniccy, doskonale się bawiono. Matka zdrowa, dzieciak się mną ucieszył serdecznie. Odżył człowiek. Aż tu przynoszą depeszę. Kazałem konie zaprzęgać i oto jestem. Służba nie drużba, trzeba ją skończyć porządnie.

— Jakto skończyć?

— Ano, bo widzisz, przyjąłem propozycję Malickiego i biorę Strugę w dzierżawę. Kaducznie ciężki interes, bo stary wyciągnął ile się dało, ale ja to lubię, bo to prawie niemożliwość. Wtedy się dopiero żyje przyjemnie.

Nie widział Gizelli ukrytej w fotelu, roześmiał się z prawdziwą ochotą i rzucając się na otomanę, mówił dalej:

— Zresztą, matki z Józią ani myśleć rozłączyć. Więc przybiliśmy ręce ze starym i daliśmy sobie buzi.

— No, a Zborów! — zawołał Adam.

— Dam ci drugiego siebie, mego kolegę Sochowicza. Nawet lepszy, bo żonaty, więc stateczniejszy i o kawałek chleba będzie dbał, a u mnie we łbie się pali. Dla mnie tu zamało roboty i chybabym po roku rozłajdaczył się z nudów i próżniactwa. Dla ciebie świetna zamiana.

— Ależ ja nie chcę! Ja cię nie puszczę! Ja cię wydziedziczę!

Aleksander się roześmiał pogardliwie.

— A toś mnie wystraszył! A ja ci wszystko zapiszę, co zdobędę. Hej, hej, może to będzie więcej, niż twój Zborów. No, ale o tem potem. Jestem oto i służę jeszcze. Pocoś mnie tak gwałtownie wzywał?

Tu Adam przypomniał sobie siostrę i zajrzał w stronę kominka, Aleksander spojrzał tam także i nagle się zerwał.

— Pani daruje. Nie przypuszczałem, że pani tu jest! — zawołał, zmieniając ton i postawę.

Ukłonił się, rysy mu się skurczyły, był sztywny, urzędowy, uważający na siebie.

Wychyliła się nieco i skinęła głową.

— To ja kazałam wezwać pana. Przepraszam, żem popsuła miłą zabawę. Będzie to ostatni raz. Słyszałam, że pan jest rozrywany w Galicyi. Winszuję, robi pan świetny interes.

— Nie świetny, ale szalony. Wierzę w swoją gwiazdę.

— Nigdy pana nie zawiodła?

— Dotychczas nie. Bez grosza dostałem Mniszew, teraz bez grosza obejmuję Strugę.

— Jakto, bez grosza! — wtrącił Adam. — Przecież masz pieniądze za Mniszew.

Aleksander poczerwieniał i sekundę się zawahał. Niechcący się zdradził.

— Te za Mniszew rozeszły się! — odparł wreszcie.

— Gdzie, na co? — badał Adam, a hrabianka bystro nań patrzyła.

— Już nawet nie pamiętam na co. Poszły w świat, to los pieniędzy. Mniejsza o nie, będą inne. Jak się jest na dorobku, to się tak bardzo nie liczy, ani skrupulizuje. Dziedziczne nakładają obowiązki względem przodków i następców, a zarobne są wyłączną moją własnością. Antenaci nic mi nie zostawili, więc nie mam żadnego depozytu. Życie mnie nie pieściło, mogę się byle czem obyć, a jak mam, tracę, — to jest sukcesja karmazynowej krwi!

Skinął lekceważąco ręką i zwrócił się do Gizelli.

— Pani rozkaże jutro zdać administrację? Komu?

— Jutro zapolujemy na lisy po księżycu! — odparła.

— Doskonały teren. Jadąc dzisiaj, widziałem kilka. Ale zdać administrację mogę do wieczora. Przygotowałem wszystko przed świętami.

— Jakto? Może i Zborów chcesz zdać jutro?

— Nie. To zajmie trochę czasu. Ale do lutego muszę skończyć! Już mnie tam ciągnie.

— A ja cię wcale nie myślę uwolnić.

— Ani się spostrzeżesz, jak się zamiana zrobi. Nie wszystko ci jedno, kto tkwi w biurze, byle był dochód i spokój, a zato ci ręczę!

— Lekkiem sercem zmienia pan stosunki i zajęcie! — wtrąciła Gizella.

— Bezdomny człowiek nie może się bawić w tęsknotę. Zresztą, zamało mam tu do roboty, próżniactwo tylko złe myśli rodzi. Zdrowiej mi tam będzie.

— A ja ci powiadam, że tak ciągle fantazją się rządząc, niczego się nie dobijesz! — rzekł gniewnie Adam. — O co ci chodzi? Żeby nie służyć! No to bierz Zborów w dzierżawę. Lepsze ci dam warunki, niż Malicki.

— To nie trudno, ale właśnie ja tego nie chcę. Nie będę pieczeniarzem u bogatego krewnego.

— Jeśli wolisz być posądzonym, że pilnujesz bogatej dziedziczki Malickiego, to niech ci służy.

— Dowiodę, że tak nie jest, a potem oszczerców nauczę, jakem przekonał Wojewódzkich. To mój los, że mnie szkalują, a ja potrafię się z każdym porachować. Jak się jest ubogim a ambitnym, to się nazywa na świecie, że się jest awanturnikiem. Ten stempel muszę nosić od kolebki do grobu. Niechta!

Ruszył ramionami i wstał.

— Zatem jutro polujemy. Nie będę państwa dłużej sobą zajmował. — Dobranoc! — rzekł lekkim tonem, składając hrabiance głęboki ukłon.

— Pan pozwoli jeszcze zatrzymać się na kolację — rzekła wstając. — Nikt pana w domu nie oczekuje, więc proszę do jadalni.

— Chodźmy! — wziął go pod rękę Adam, widząc, że się waha, i pociągnął wgłąb domu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Niemczyzna w kościele.

O polskie kazania muszą staczać walkę nie tylko Polacy na obczyźnie, ale także w niektórych, przeważnie polskich parafjach na Szląsku, gdzie niemczyzna gwałtem wciska się do kościołów. O sprawie takiej donosi *Gaseta Opolska:* Niedawno temu wystosowali polscy parafjanie z Budkowiec petycję do ks. kardynała Koppa, w której pomiędzy innemi skarżą się, iż w tej parafji dla przeszło trzech tysięcy Polaków są dwa kazania polskie, a dla ledwie 100 Niemców, z których każdy prawie dobrze rozumie po polsku, zaprowadzono dwa kazania niemieckie i śpiew niemiecki.

Na to otrzymali petenci odpowiedź, iż konsystorz wrocławski nie może obecnego porządku nabożeństwa zmienić, tem mniej, że z pewnością może wnosić, iż liczba niemieckie kazania rozumiejących parafjan, stosunkowo obecnie większą jest, niż przed laty. To potwierdza podana petycja, pod którą około 50 osób swe imiona dobrze w niemieckiej pisowni podpisało.

„Co do ostatniego zdania — pisze *Gaseta Opolska* — nadmienić wypada, że łatwo jest przyjść do mylnych wniosków, ponieważ lud na Szląsku wskutek ustawicznego niemczenia przyswoił sobie pożałowania godny zwyczaj podpisywania się po niemiecku, a więc zamiast „Jan,“ piszą zwykle „Johann,“ zamiast „Jadwiga“ „Hedwig“ i t. d. Niektórzy nie umieją ani paru zdań po niemiecku wypowiedzieć, ale po niemiecku się podpisują.“

Jeszcze smutniejsze światło rzuca na stosunki na Szląsku pruskim proces, jaki się rozegrał świeżo w Pyskowicach. Chodziło o zakłócenie nabożeństwa przez to, że podczas pewnego nabożeństwa część parafjan śpiewała po polsku — a druga po niemiecku. Jakkolwiek stwierdzono, że stosunki językowe przy nabożeństwach nie były tam uregulowane, że organista na własną odpowiedzialność zaintonował pieśń niemiecką — skazano pewnego obywatela, który śpiewał po polsku — za zakłócenie nabożeństwa na 2 miesiące więzienia!

Pożar Grodna.

Miasto to jest tak zbudowane, jakby umyślnie na spalenie. Nic też dziwnego, że groźne pożary nawiedzają je ciągle. Przed dwoma miesiącami pożar zniszczył 10 domów, ostatnia jednak klęska przewyższyła wszystkie poprzednie i na długo będzie pamiętną w kronikach Grodna.

W zachodniej części miasta jest wzgórze, gdzie domy tworzą nieprawidłowy czworobok. Pod względem estetycznym jest to może najbardziej malownicza część Grodna; wzgórze mające około 60 metrów wysokości, pokryte licznymi domami, stromo spuszcza się do uroczej kotliny z południowo-zachodniej strony, mając ze strony zachodniej srebrną wstęgę Niemnu, wijącą się wśród łąk i pól zielonych.

We czwartek około godz. 2 popołudniu w jednym z drewnianych domków przy ulicy Fabrycznej, o 30 metrów niżej powierzchni czworoboku, opisanego powyżej, wskutek nieostrożności przy gotowaniu, powstał ogień. W niespełna godzinę ogień objął 3 sąsiednie domy i przerzucił się następnie na drugą stronę uliczki. Straż ogniowa wyruszyła na ratunek, lecz była bezsilną, gdyż spadzistość ulic, gdzie płonęły domy, była niedostępną. Brak kranów wodociągowych na tej ulicy uniemożliwiał wszelki ratunek.

Nadomiar grozy położenia silny wiatr południowo-zachodni gnał snopy iskier i płomienie w górę, na cały czworobok. W godzinę też cały pierścień domów drewnianych stanął w ogniu. O godzinie 4 popołudniu wszystkie zabudowania w całej dzielnicy tworzyły jedno olbrzymie morze płomieni.

Nagle wiatr zmienił kierunek i potężny żywioł przerzucił się na zabudowania straży ogniowej i wojskowe. W szpitalu było podówczas 144 chorych. Rzucono się też na ratunek w tę stronę. W niespełna pół godziny wszystkich chorych przeniesiono do koszar zimowych. O ocaleniu budowli mowy być nie mogło. Ze wszystkich stron dochodziły wzywania na ratunek, jęki rozpaczy i krzyki bólu. Strażacy zaczęli wynosić na pół uduszone kobiety i dzieci, które pozostały w domach, pragnąc choć część dobytku ocalić. Czy wszystkich udało się wynieść, na razie niepodobna sprawdzić — chodziły pogłoski, że 3 kobiet i 2 dzieci brakuje — niewiadomo jednak, jaki los ich spotkał.

Przez całą noc i dzień następny trwała walka z żywiołem. Zmęczeni ratownicy ostatka sił dobywali, dopiero jednak popołudniu w piątek udało się ogień opanować.

Z szeregów straży ogniowoj 3 osoby poniosły ciężkie obrażenia. Około 15 osób poniosło cięższe lub lżejsze oparzenia ciała.

Większości pogorzelców grozi nędza. Przykry jest też nadzwyczaj widok tych tłumów bezradnych, stojących rozpacznie ze łzami w oczach, gdyż nie wiedzą, co jutro im przyniesie. Tymczasowo bezdomni zostali pomieszczeni w koszarach wojskowych.

Straszna katastrofa.

Na wyspie Hawaii w nocy z 21 na 22 lipca zaszło straszne trzęsienie ziemi i wybuch wulkaniczny. Brak komunikacji telegraficznej sprawił, że dopiero przed czterema dniami dotarła o tem wiadomość drogą na Amerykę.

Wyspa Hawaii, największa z wysp Sandwich, położona na południowo-zachodnim krańcu archipelagu, ma 11.356 klm. kwadratowych i 35.285 mieszkańców. Brzegi dosyć równe, stąd portów mało. Najlepszym jest port Hilo na brzegu północno-wschodnim, przytem miasto Hilo jest punktem centralnym wyspy (5.000 mieszkańców).

Wnętrze wyspy bardzo górzyste. Na wyżynie (1.200 m.) wznoszą się słynne wulkany Manua Kea, pokryty śniegiem (4.253 m. wysoki) i Manua Loa (4.194 m.) Tworzy je skamieniała lawa; ziemi tam nie ma. Krater Manua Loa, jeszcze czynny, ma 3.790 m. średnicy; krater poboczny, zwany Kilanea, ciągle przepełniony wrzącą lawą, ma 4.900 m. średnicy i 12 kilometrów obwodu.

Pierwszy z tych kraterów zawalił się, a strumienie lawy na mile całe odległości zniszczyły plantacje trzciny cukrowej i kawy. W owych strumieniach zginęło 213 osób, w tem 12 białych, 27 Hawajczyków (17 kobiet i dzieci); reszta byli to chińscy robotnicy.

Wybuch straszliwy Manua Loa nie stanowił niespodzianki. Już od czwartego lipca krater dawał znaki życia; strumienie lawy płynęły od północnej jego krawędzi aż do portu Hilo. Załoga parowca „Australia“, który niedawno przybył do San Francisco, opowiada, że wybuch krateru formalnie zmiótł cały wierzchołek góry. Ten wierzchołek był rodzajem stożka z lawy, wznoszącej się 13.760 stóp po nad poziomem morza.

Wogóle oba kratery, powyżej wspomniane, są największem na świecie miejscem wybuchu lawy. Odznaczają się one po pierwsze częstemi perjodycznem pojawianiem się wybuchów, powtóre płynnością i niesłychaną ilością wyrzucanej masy. Wymierzono, że owa lawa płynie z szybkością 20 do 30 kilometrów na godzinę, a często taki strumień przepłynie 15 kilometrów na godzinę, zanim zacznie krzepnąć.

W kraterze Manua Loa nietylko lawa występuje na zewnątrz, lecz często tryskają w górę ogromne fontanny ogniste na wysokość dwustu i więcej metrów.

Trudno sobie wyobrazić, jakie masy lawy wylewają się na zewnątrz krateru tylko podczas wybuchu. Nawet podczas umiarkowanego wybuchu płynie więcej lawy, niż popłynęło z Wezuwiusza od dni Herkulanum i Pompei aż po chwile obecne. Geolog amerykański James Dana, zmierzył, że lawa, wyrzucona w 1852 r. miała 32 kilometry długości i 10 i pół miljarda stóp kubicznych objętości. W 1851 r. strumień lawy był 42 klm. długi. W r. 1869 doszedł do 53 kilom. długości.

Władze amerykańskie, które obecnie rządzą na Hawaii i dawna tych wysp królowa Lilinokotani i jej rodzina -- zorganizowali pomoc dla ofiar, dotkniętych wybuchem. Amerykanie dali 2.000 dolarów, była królowa 30.000 dolarów.

A przecież Amerykanie zabrali wyspy niby to z wielkiej troskliwości o dobro ich mieszkańców.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Kalendarz. Czwartek (10): Wawrzyńca m. Wschód słońca o godzinie 4 minut 54, zachód o godzinie 7 minut 13.

Pielgrzymka. We środę o godzinie 11 po południu wyruszyła z kościoła OO. Karmelitów, procesjonalnie, liczna bo przeszło 300 głów licząca drużyna pobożnych do Kalwarji pacławskiej, na odpust. Pielgrzymka odbywa się etapami, które stanowią Gródek, Mościska, Przemyśl, a wreszcie Kalwarja z klasztorem OO. Franciszkanów i cudownym obrazem Najśw. Panny. Odpusty w Kalwarji ściągają dziesiątki tysięcy osób z całego kraju, a główna uroczystość przypada na dzień 14, 15 i 16 podobnie jak w Kalwarji zebrzydowskiej i w Częstochowie. Powrót do Lwowa nastąpi około 19 b. m.

Ze zdrojowisk. Do Krynicy przybyło w czasie od 24 do 31 lipca 430 osób; ogółem od początku sezonu bawiło tam 3.086 osób.

Z Iwonicza telegrafują nam 9 sierpnia: Właściwy obchód jubileuszowy lekarza zakładowego, dr. Dębickiego, rozpoczął się wczoraj o godzinie 6 w sali konwersacyjnej, przepełnionej publicznością. Wchodzącego dr. Dębickiego powitano tuszem orkiestry, poczem przemówił hr. Józef Załuski, podnosząc gorliwość i zasługi jubilata. Następnie deputacje dzieci i pań wręczyły dr. Dębickiemu śliczne bukiety. O godzinie 7 w sali balowej, przystrojonej zielenią, odbył się bankiet na 50 nakryć. Pierwszy toast na cześć jubilata wzniósł imieniem gości kąpielowych poseł Szeliski, który podniósł uprzejmość i dobroć dr. Dębickiego w pełnieniu obowiązków. Dr. Merczyński wskazał w swem przemówieniu na doniosłe znaczenie rozwoju krajowych zdrojowisk dla naszego interesu narodowego. Redaktor K. Skrzyński imieniem dziennikarstwa polskiego wzniósł zdrowie dr. Dębickiego, pijąc zarazem na pomyślność, rozwój i dalszy postęp Iwonicza, przyczem skreślił dzieje tego zdrojowiska od chwili jego założenia przez Karola Załuskiego, dzielnego żołnierza z r. 1830. Przemawiali następnie pp. K. Dutkiewicz i Stauber, a p. Rossowski wierszem wzniósł zdrowie p. Dębickiej. Dr. Zipper pił za zdrowie ich dzieci, a dr. Dębicki, do głębi wzruszony, tymi — jak mówił — niezasłużonymi objawami uznania i życzliwości, wypił zdrowie rodziny Załuskich. Członek izby panów Gorayski zakończył szereg toastów, wznosząc: „Kochajmy się!“ Na uroczystość nadeszły setki telegramów gratulacyjnych. Wieczorem Iwonicz zajaśniał iluminacją, a piękny ten dzień zakończył się ochoczym balem.

Konia gniadego, sześcioletniego z białą odmianą na lewej zadniej nodze, skradziono ubiegłej nocy wraz z uprzężą i bryczką czerwono polakierowaną na szkodę przedsiębiorcy Wassersteina ze stajni przy ul. Tkackiej l. 5.

Znaleziono w środę rano na ul. Żółkiewskiej złotą obrączkę ślubną z napisem: „Stanisława 15 czerwca 1895“ na wewnętrznej stronie pierścionka. Obrączkę tę może właściciel odebrać w policji, gdzie ją zdeponowano.

Samobójstwo. Głuchy huk wystrzału zaalarmował w środę rano mieszkańców domu przy ulicy Blacharskiej l. 6.

Wszyscy czemprędzej pospieszyli w stronę, skąd strzał dał się słyszeć i w bocznych sionkach galerji drugiego piętra zobaczyli leżącego na podłodze siedmnastoletniego Jakóba Taucha, kelnera z kawiarni Belle Vue, który wraz z rodziną zajmował małe mieszkanko w tej kamienicy.

Tauch rzucał się w ostatnich drgnieniach, jęcząc z cicha, a z przestrzelonej krtani krew buchała strumieniem. O parę kroków od niego leżał dymiący jeszcze, zbryzgany krwią rewolwer.

Zawezwany przez któregoś z lokatorów dr. Gabel, udzielił pierwszej pomocy nieszczęśliwemu, zatamował krew i wyjął mu kulę, która roztrzaskawszy kość gnykową, oparła się na jednym z kręgów szyjnych.

Ale wszystkie usiłowania lekarza, aby denata utrzymać przy życiu były bezskuteczne. Zanim przybyła uwiadomiona o wypadku komisja policyjno-miejska z kom. Des Loges'em i drem Elektorowiczem na czele, Tauch wydał ostatnie tchnienie.

Przyczyną targnięcia się młodego chłopca na życie własne była choroba, która trawiła go od dłuższego czasu, a którą on starannie ukrywał przed rodzicami. Tajemnica wyszła jednak na jaw, a Tauch zmęczony cierpieniem i z obawy przed wymówkami strony rodziny, zdecydował się na ten krok rozpaczliwy.

Z Abbazji piszą: Dla osób, udających się do Abbazji, nieobojętną będzie wiadomość, że znaną willę „Habsburg“ nabył p. Obertyński, obywatel ze wschodniej Galicji. Potrzebując dla rodziny swej pobytu w owej miejscowości leczniczej, p. O. urządził w nabytej przez siebie willi rodzaj „pensionu“, który prowadzi, zachowując polski tryb życia.

Służba polska, lub z miejscowych Słowian złożona, ułatwia Polakom porozumienie się, gdyż miejscowy lud istryjski niezgorzej Polaków rozumie, przytem rodacy nasi znajdą tu pożywienie, przyrządzone po naszemu, co, zaiste, dla ludzi, nieprzywykłych do mdłych sosów niemieckich, lub przykrych smaków cebulowo-czosnkowych włoskich, nie jest rzeczą małej wagi.

Polaków w Abbazji bawi jeszcze bardzo mało, ale zbliża się wrzesień, który nazywają tu „sezonem polskim.“

Ze Śremu donoszą, że śledztwo w sprawie zaburzeń w zakładzie prowincjonalnym dla ubogich, już ukończone. Prowadził je asesor sądowy p. Naegeler z Poznania. Sprawców zaburzeń sprowadzono z więzienia napowrót do zakładu.

Postulaty hakatystyczne. Organ hakatystów *Alldeutsche Blätter* takie stawia (nr. 32) antipolskie postulaty:

„1. Zakazać Polakom nabywania ziemi inaczej jak przez spadek. 2. Usunąć ze szkół zupełnie naukę polskiego języka i naukę religji w języku polskim. 3. Użyć wojskowości do dalszej germanizacji. 4. Zmusić gazety polskie, żeby równocześnie wychodziły w niemieckim języku. 5. Prawo o stowarzyszeniach poddać rewizji w sensie antipolskim. 6. Prawo o języku urzędowym z roku 1876 zreformować ze względu na stowarzyszenia polskie.“

Eksplodujący list. Z Berlina donoszą: W jednym z tutejszych urzędów pocztowych eksplodował onegdaj list, nadany jako wzór bez wartości. Eksplozji towarzyszył silny huk. List zapalił się, a od niego zajęły się także inne listy.

Wesele w Czarnogórze. Na ślubie następcy tronu czarnogórskiego z ks. Judytą Meklemburg Strelitz, był między innymi także dziennikarz polski p. S. Będzikiewicz, korespondent *Dziennika poznańskiego.* O przyjęciu swojem na dworcu czarnogórskim, pisze p. Będzikiewicz co następuje: „W wilję ślubu przyjmował panujący książe korespondentów przybyłych na uroczystość. Zajeżdżamy przed pałac. Sekretarz księcia wprowadza nas na pierwsze piętro do sali galowej. Obok w drugim pokoju znajduje się książę. Pierwszy zostaje przedstawiony księciu korespondent *Timesa*, p. Montigue Bell, drugi p. Genthe z *Lokalanzeigera*, trzeci ja. Sekretarz księcia wygłasza moje nazwisko, ja wstępuję do pokoju, gdzie książę wita mnie podaniem ręki i prosi usiąść. Jest to sześćdziesięcioletni, zdrowy, silnie zbudowany mężczyzna, o dobrotliwem i szlachetnem obliczu, genjalny dyplomata i poeta zarazem. Zapytuje mnie, jakimi mówię językami. Gdy odrzekłem, że rozumiem po serbsku, książę rozpoczął tym językiem rozmowę. Książę interesował się Galicją, w której był przed kilku laty, jadąc do Petersburga. Także Warszawę zna książę. Odniosłem wrażenie, że jest przyjacielem narodu polskiego. Sienkiewicza zna z tłómaczeń i ceni go wysoko. Książę jest z największą czcią dla cesarza Franciszka Józefa i widzi w nim najszlachetniejszego monarchę i męczennika.

Na drugi dzień po ślubie czarnogórski minister spraw zagranicznych Vukovicz przedstawił p. Będzikiewicza księżnej Milenie, żonie panującego ks. Mikołaja. „Księżna — pisze p. B. — wyraziła swą radość, że widzi „brata“ Polaka, z tak dalekich stron przybyłego. Przyszła królowa włoska, ks. Helena, córka ks. Mikołaja czarnogórskiego, a żona następcy tronu włoskiego ks. Wiktora Emanuela, kobieta niezwykłego wdzięku i szlachetności, dowiedziawszy się, że jestem Polakiem, poleciła, aby mnie jej przedstawiono. Uczynił to minister Vukovicz.“

Ruch religijny na Węgrzech mdły bardzo w ostatnich czasach, poczyna się ożywiać. Oprócz kongresu czeladzi katolickiej zbiera się 21 do 23 sierpnia wiec katolickich nauczycieli, mający obradować o reformie wychowania młodzieży, w połowie września odbędą się dwa wiece katolickie: Związku katolickich klubów i czytelń, oraz Związku stowarzyszeń chrześcijańskich, wreszcie walne zebranie stowarzyszenia, mającego na celu wzniesienia świątyni Nieustającej Adoracji na uczczenie śp cesarzowej Elżbiety. W końcu września zbierze się w Kaloczy kongres Towarzystw muzyki kościelnej, potem zaś w Budapeszcie jubileuszowy wiec centralnego katolickiego klubu.

Przed ślubem — po ślubie. On patrzył jej w oczy, ona oczy spuszczała. On ciskał jej rękę na swojem ramieniu, a pochylony do jej ust, szeptał i szeptał bez końca. Ona w milczeniu słuchała tych potoków słów przekonywujących i wymownych.

Tak było przed ślubem.

Ona patrzyła mu w oczy, on oczy odwracał. Ona opierała się silnie na jego ramieniu, a pochylona do jego ucha, mówiła i mówiła bez końca. On w milczeniu słuchał tych potoków słów przekonywujących i wymownych.

Tak było po ślubie...

Wiadomości osobiste. Dr. Jaromir Czelakowsky, profesor historji prawa czeskiego w uniwersytecie praskim, członek praskiej akademji umiejętności, archiwarjusz m. Pragi i konserwator centralnej komisji zabytków sztuki, bawi w Krakowie dla studjów nad stosunkami czesko-polskimi w XVI wieku. Prof. Czelakowsky, wybitny historyk prawa, jest synem znakomitego poety Władysława Czelakowsky'ego.

Dar. Cesarz udzielił ze swej prywatnej szkatuły zapomogi w kwocie 500 zł. na rzecz ruskich djecezjalnych Towarzystw wzajemnej pomocy djaków: we Lwowie, Przemyślu i Stanisławowie.

Komisja międzynarodowa, wyznaczona dla regulacji Wisły i Sanu, zakończyła swoje czynności, wyznaczywszy pewne najpilniejsze roboty, które w najbliższym czasie wykonane być mają.

W sprawie funduszu emerytalnego urzędników byłego Banku kredytowego, dowiadujemy się z autentycznego źródła, iż fundusz ten dziś lub najdalej jutro — zgodnie z zapowiedzią — wypłacony i rozdzielony zostanie. W tym celu przerywa też swój urlop dr. Edward Marynowski i na jeden dzień powraca do Lwowa, aby być obecnym przy załatwianiu formalności końcowych.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Leonowi i p. drowi Zygmuntowi Zembatym, na zmianę nazwiska rodowego Zembaty na Zembecki.

Jubileusz dra Dębickiego. Z Iwonicza donoszą 8 sierpnia: Dziś odbyła się uroczystość jubileuszowa 25-letniej działalności tutejszego lekarza zakładowego dra Dębickiego. Utworzył się w tym celu komitet, do którego należą: Józef hr. Załuski, p. Szeliski, profesor radca dworu Ćwikliński, K. Skrzyński, profesor dr. Albert Zipper, dr. Merczyński i lekarze miejscowi. Dziś rano odegrała orkiestra pobudkę, a o 9 odbyło się nabożeństwo. Wieczorem odbył się bankiet.

Rozbicie puszek Mickiewiczowskich. W handlu delikatesów Jana Baczyńskiego 22 zł. 42 ct. W cukierni p. K. Kruszyńskiego 6 zł. 33 ct. W Banku krajowym (puszka p. K. Borkowskiego) 1 zł. 55 ct. W Tow. kredyt. ziemskiem (puszka p. Lachowskiego) 2 zł. 90 ct. Z puszek Zjednoczenia w Janowie i Brzuchowicach 1 zł. 9 ct. Razem znaleziono 34 zł. 29 ct.

Puszki pełne zgłaszać należy u p. Kazimierza Pepłowskiego w gal. Kasie oszczędności.

Kurs przygotowawczy dla egzaminów wstępnych do szkół średnich. Od szeregu lat daje się odczuwać potrzeba kursu przygotowawczego do szkół średnich, któryby odpowiadał wymogom dzisiejszej pedagogji. Potrzebie tej czyni obecnie zadość p. Mikołaj Budzanowski, otwierając w naszem mieście kurs przygotowawczy dla egzaminów wstępnych do szkół średnich.

VI międzynarodowy kongres weterynarsko-medyczny rozpoczął wczoraj swoje obrady w Baden-Baden. Na kongres przybyło przeszło 1000 uczestników ze wszystkich krajów Europy.

Morderstwo czy wypadek? W notatce pod powyższym napisem, zamieszczonej w zeszłym tygodniu donieśliśmy, iż na ścieżce prowadzącej wzdłuż parkanu, okalającego ogród Inwalidów, przez wschodni stok „góry hyclowskiej“ znaleziono zwłoki nieznajomej kobiety, która zginęła nagłą śmiercią.

Śledztwo przedsięwzięte przez policję lwowską celem wykrycia, czyje były te zwłoki, wykryło, że zmarła nazywała się Katarzyna Hołowczakowa i była dokładnie znana władzom bezpieczeństwa, jako notoryczna złodziejka.

Obdukcja sądowa zaś wykazała, że Hołowczakowa nie padła ofiarą zbrodni morderstwa, lecz zginęła śmiercią naturalną na udar sercowy, spowodowany nadmiernem użyciem alkoholów.

„Gruss aus Brzuchowice.“ Z takim napisem sprzedają spekulanci żydowscy kartki pocztowe z widokami Brzuchowic. Publiczności upominającej się o tekst polski odpowiadają z arogancją: „Nie mamy.“ Nie pierwszy to wypadek arogancji niemiecko-żydowskiej, którą publiczność najlepiej ukarze, nie kupując tych parodij kart z widokami.

Notatki policyjne. Sezon kanikuły wyzyskują rzezimieszki dla kradzieży pokojowych. W nocnej porze włażą przez otwarte okna i okradają doszczętnie żądnych chłodu i świeżego powietrza.

Wczorajszej nocy okradziono na ul. Pańskiej l. 11 prawnika p. Józefa Kostrzewskiego, zabierając mu z biurka pulares z kilkudziesięciu zł. Złodziej wszedł przez otwarte okno.

W ul. Łyczakowskiej wlazł złodziej na balkon I piętra i przez drzwi otwarte wszedł do mieszkania p. Henryka Kocha, zabierając mu z szaf całą garderobę.

W jednym z szynków przy ul. Kazimierzowskiej przytrzymano p. Bazylego Batoga, który chciał sprzedać cztery srebrne łyżki stołowe. Przyprowadzony na inspekcję policyjną Batog tłómaczył się, iż łyżki dał mu jakiś nieznajomy do zastawienia. Zamknięto go w aresztach policyjnych.

W piwnicy domu przy ul. Jabłonowskich pod l. 10 spotkał stróż domu wałęsającego się człowieka i sprowadził go do biura inspekcji policyjnej, gdzie poznano w nim notowanego złodzieja Jana Borowego. Po trudach nieudałej wyprawy spoczął również w aresztach.

Znaleziono w praczkarni domu przy ul. św. Antoniego pod l. 5 cały tłumok bielizny zdeponowanej tam przez jakiegoś złodzieja, celem wyniesienia o zmierzchu do miasta.

W ul. Karola Ludwika znaleziono brelok od zegarka, klucze i jakąś kartkę zastawniczą, których zgubiono wczoraj w mieście pięć sztuk.

Z notatek reportera. *(W pogoni za szczęściem. — Znikli bez śladu. — „Kwieciarki“ w stylu lwowskim. — Durny Jasio obdarowany. — Ulica Kochanowskiego).* Pan Feliks Z... ufny w prawdziwość przysłowia *nomen — omen* dostał się w pogoni za szczęściem, które według jego przeczucia powinno było wśród „króciutkiego“ spłynąć nań w postaci monety, do jednej z drugorzędnych kawiarni, gdzie wśród grona nieznajomych mu panów zasiadł do zielonego stolika. „Króciutki“ był istotnie króciutki, ale przysłowie nie sprawdziło się niestety, bo pan Feliks – Szczęsny nietylko, że stracił wszystką „gotowiznę“ jaką miał przy sobie, ale oddał swym partnerom pierścionki i zegarek... a sam z bolem serca powędrował do domu.

Józef Święcicki, czeladnik szewski, zatrudniony u pana majstra Szulca, wyszedł przed paru dniami do miasta i dotychczas nie zjawił się w warsztacie swego pryncypała. W ten sam sposób zgubił się i czternastoletni Stasio Orłowski, chory umysłowo. Obaj — jak mówi raport policyjny — znikli bez śladu.

„Kwieciarki“ w stylu lwowskim nie są temi pięknemi dziewczętami, o których znana piosenka mówi:

„Kwieciarką jestem ja —
Kwiaty roznoszę“...

„Kwieciarka“ lwowska — to całkiem pospolity obdarty żydek, włóczący się z koszykiem na pół zwiędłych róż i goździków, tolerowany przez policję jako *malum necessarium*, natrętny do uprzykrzenia, zwłaszcza, gdy przyłapie młodego „faceta“ w towarzystwie pięknych dam, o co we Lwowie chyba nie trudno. Na widok takiej ofiary, kwieciarka-żydek przyczaja się i nagle jak tygrys rzuca się na nią i póty nie wypuści jej, póki ta zmęczona natrętnym krzykiem, dla świętego spokoju nie kupi bukiecika, płacąc zań dziesięć razy tyle, ile wynosi rzeczywista wartość kwiatów. Zdałoby się, aby policja zechciała zwrócić uwagę na ten wyzysk i otoczyła swą opieką „kwieciarki“ pachnące zdala cebulą...

Typowa postać, znana każdemu we Lwowie „durny Jasio“ zmienił swój wygląd do niepoznania. Jakiś życzliwy znajomy ofiarował mu cylinder, którego koloru żaden z malarzy, nawet impresjonistów, nie potrafiłby określić i od dziś można tę osobliwość widzieć na głowie durnego Jasia bez żadnej opłaty. Dodać należy, że Jasio w żaden sposób nie chce wyjawić nazwiska swego dobroczyńcy, oświadczając interwiewującym go w tym kierunku, że „dobrodziej kazał trzymać jęzor za zębiskami“.

Ulica Kochanowskiego, wraz z całym kompleksem pobocznych uliczek jest — jak nam wiadomo z własnego doświadczenia — miejscem spacerowem tego rodzaju ludzi, którzy wyłaniają się na świat boży tylko w cieniach nocy i operują po strychach kamienic bez pozwolenia lokatorów. Wiadomość to niezbyt ciekawa, ale wiele dająca do myślenia, gdy się zauważy, iż w tej okolicy patrole policyjne uchodzą za ósmy cud świata, w który mieszkańcy tamtejsi wierzyć nawet nie chcą!...

Straszna burza z piorunami przeciągnęła onegdaj o godz. 11 ponad uroczą miejscowością klimatyczną Jaremcze. Około godz. 10 zaczęły nadciągać czarne chmury, które w krótkim czasie pokryły cały widnokrąg. Wtedy rozpoczęła się formalna kanonada. Pioruny biły raz po razu, gęsta mgła zasłoniła góry, których nawet widać nie było. Deszcz lał strumieniami, a przestraszeni letnicy z trwogą oczekiwali coraz to nowych wystrzałów piorunowych. Wspaniale wyglądał Prut wezbrany, którego wzburzone fale unosiły kolosalne kłody drzewa budulcowego i szczątki zerwanych mostów. Warto także było widzieć po ustaniu deszczu wodospad, robiący prawdziwie imponujące wrażenie.

Piorun nie zrobił w samem Jaremczu żadnych szkód, nabawił tylko strachu niemałego letników, mieszkających w pensjonacie panny Węclewskiej. Piorun wpadł tam przez okno do pokoju, w którym znajdowała się panna S., przebił przeciwległą ścianę i wypadł drugą ścianą. Gdy to się stało, letnicy zgromadzeni byli w pokoju jadalnym i w pierwszej chwili nie mogli sobie zdać sprawy z tego, co się stało. Dopiero gdy panna S. wybiegła przestraszona z pokoju, wołając „piorun uderzył“, zrozumieli niebezpieczeństwo, które im groziło. Kilka piorunów wpadło w wodę, a jeden uderzył w skałę, którą rozbił na drobne kawałki. Najgorzej jednak na tej burzy wyszedł właściciel nowej willi p. A., który został odcięty od Jaremcza w ten sposób, że woda zniszczyła most łączący jego willę z gościńcem. Mostek ten rzucony był nad dopływem Prutu, rzeczką górską „Żonką“.

O wielkiej burzy donoszą nam z okolic Brodów. W niedzielę, dnia 6 b. m. szalony wicher z ulewą i gradem poczynił wielkie spustoszenia w wioskach położonych nad Styrem, w pobliżu miasteczka Szczurowic, jak: w Romanówce, Smarzowie, Grzymałówce, Leszniowie i t. d. Drzewa połamane, chmielarnie i zboża zniszczone.

Tajemnicza dama. Z Pesztu telegrafują nam: Tutejsza policja oraz władze wojskowe zajęły się badaniem tajemniczego pojawienia się i zniknięcia pewnej zawelonowanej damy. W koszarach arcyksięcia Albrechta zjawiła się w tych dniach w nocy zawelonowana dama i zażądała od warty stojącej przy bramie, aby ją zaprowadzono do jednego z poruczników, którego nazwisko wymieniła. Jeden z żołnierzy wskazał jej pawilon, w którym oficerowie mieszkali, dokąd owa dama poszła i po godzinie wróciła. Następnego dnia rano ośmiu oficerów mieszkających w tym pawilonie obudziło się z wielkim bolem głowy. Rozejrzawszy się po pokoju zobaczyli ku swemu przerażeniu, że w nocy skradł im ktoś zegarki, pierścionki, oraz pieniądze. Jednemu z poruczników ściągnął nawet złodziej z palca pierścionek zaręczynowy. Śledztwo wykazało, iż owa zawelonowana dama weszła do wspólnego mieszkania oficerów i zapomocą jakiegoś środka uspiła ich, poczem dokonała kradzieży. Energiczne śledztwo, rozwinięte przez policję, nie dało dotychczas żadnego rezultatu. Tajemniczej damy nie wykryto.

Morderstwo. Z Pesztu telegrafują nam: Notarjusza okręgowego z Remetelunki, Michała Gyermeka, jakiś zbrodniarz zastrzelił z rewolweru z ulicy przez okno właśnie w chwili, gdy Gyermek wieczorem siedział w swem biurze i pisał. Dwóch rumuńskich chłopów, podejrzanych o popełnienie zbrodni, aresztowano.

Straszne wypadki. Z Bridgepost, w stanie Connecticut północnej Ameryki, donoszą: W pobliżu Stratfordu spadł z mostu z wysokości 60 stóp pociąg kolejowy. Z 47 podróżnych, którzy się znajdowali w pociągu, 36 poniosło śmierć na miejscu.

Z Nowego Jorku telegrafują, że na wyspie Mount-Desert zawalił się pomost, na którym przeszło 200 osób oczekiwało przybycia północno-atlantyckiej eskadry. Wszystkie osoby wpadły do morza. Dwadzieścia osób utonęło, resztę zdołano uratować

* **Ślub.** Dziś dnia 10 b. m. zawartym zostanie w tutejszym kościele ewangielickim związek małżeński p. Alfreda Jensena z Kopenhagi, obecnie dyrektora mleczarni w Przeworsku z panuą Gabrjelą Schoenfeldówną, Lwowianką.

Zmarli:

Marja Kopystyńska, żona towarzysza sztuki drukarskiej, zmarła we Lwowie w 47 r. życia. Pogrzeb odbędzie się dziś o godzinie 6 z domu żałoby przy ulicy Piekarskiej l. 16 na cmentarz Łyczakowski.

Zdzisław Leszczyński, b. inżynier kolei, zmarł we Lwowie w 47 r. życia.

Adam Gostyński, oficjalista prywatny, zmarł we Lwowie w 39 r. życia.

Mianowania kancelistów sądowych.

Lwowski wyższy Sąd krajowy zamianował kancelistami sądowymi: Henryka Zierera, podoficera rachunkowego 95 pułku piechoty, dla Stanisławowa; Stanisława Iwaszkiewicza, wachmistrza żandarmerji, dla Baligrodu; Józefa Leśniowskiego, wachmistrza żandarmerji, dla Kałusza; Dawida Weinberga, sierżanta powiatowego 35 pułku obrony krajowej, dla Przemyśla; Szymona Auorhana, sierżanta 15 pułku piechoty, dla Czortkowa; Markusa Rohatynera, podoficera rachunkowego 30 pułku piechoty, dla Kossowa; Markusa Lewintera, podoficera rachunkowego domu inwalidów, dla Boryni; Edwarda Dawida Chameidesa, sierżanta 35 pułku obrony krajowej, dla Peczeniżyna; Jana Kańskiego, podoficera rachunkowego 58 pułku piechoty, dla Szczerca; Józefa Kozaczka, sierżanta 30 pułku piechoty dla Husiatyna; Emanuela Frankla, podoficera rachunkowego 19 pułku obrony krajowej, dla Rawy; Zygmunta Klahra, ogniomistrza 11 pułku artylerji, dla Tarnopola; Samuela Grossa, wachmistrza przy trenie, dla Żurawna; Włodzimierza Kosonockiego, podoficera rachunkowego 89 pułku piechoty, dla Bohorodczan; Józefa Zumańskiego, podoficera rachunkowego 89 pułku piechoty, dla Kut; Samuela Prezesa, podoficera rachunkowego 77 pułku piechoty, dla Kulikowa; Jana Caligę, ogniomistrza artylerji, dla Kozowej; Hersza Chachamowicza, podoficera rachunkowego 30 pułku piechoty, dla Bohorodczan; Hieronima Dawidowicza, podoficera rachunkowego 30 pułku piechoty, dla Śniatyna; Salamona Gelobtera, podoficera rachunkowego 15 pułkn piechoty, dla Zaleszczyk; Leibę Hassa, podoficera rachunkowego 55 pułku piechoty, dla Tłumacza; Jana Burgmanna, podoficera rachunkowego 9 pułku dragonów, dla Bursztyna; Dymitra Zyblikiewicza, podoficera rachunkowego 77 pułku piechoty, dla Mostów wielkich; Romana Winklera, star. strażnika I. klasy domu kary we Lwowie, dla Niemirowa.

dalej pomocników kancelaryjnych: Leona Rothsteina w Jarosławiu dla Zborowa, Chaima Kahanego w Brzeżanach dla Chodorowa, Hieronima Soboltę w Złoczowie dla Tyśmienicy, Semona Maksymowicza w Kozowej dla Przemyślan, Hermana Jakóba Maimanna w Husiatynie dla Husiatyna, Józefa Rozmarynowicza w Złoczowie dla Sieniawy, Jana Salangę w Tarnopolu dla Kossowa, Ignacego Stanisławczuka w Tarnopolu dla Komarna, Jana Zapolskiego w Stryju dla Radymna, Leona Halkę w Zabłotowie dla Wiśniowczyka, Wilhelma Nowaka w Brzeżanach dla Żółkwi, Emila Żółkiewskiego w Przemyślu dla Czortkowa, Marjana Manaczyń-

skiego w Przemyślanach dla Przemyślan, Cyryla Robaka we Lwowie dla Sieniawy, Włodzimierza Jaworskiego we Lwowie dla Kałusza, Mikołaja Litwinowicza w Kołomyi dla Kamionki, Seweryna Ludwika Michalskiego w Złoczowie dla Mikołajowa, Pawła Dawidowicza w Stanisławowie dla Żurawna, Edmunda Stanisława Reifa we Lwowie dla sądu kraj. we Lwowie, Marjana Hryszkiewicza we Lwowie dla Mostów, Michała Szłapaka w Brzeżanach dla Komarna, Mikołaja Oresta Dzundzę w Samborze dla Borszczowa, Mikołaja Marjana Antoniewicza w Kołomyi dla Delatyna, Leopolda Mierzwińskiego w Przemyślu dla Kossowa, Michała Kozakiewicza we Lwowie dla Żurawna, Stanisława Zygmunta Radellego we Lwowie dla Wiśniowczyka, Władysława Wagnera w Stryju dla Budzanowa, Kazimierza Zdybkiewicza we Lwowie dla Nowego Sioła, Kazimierza Daniela Dąbrowskiego we Lwowie dla Doliny, Jana Masiuka w Żółkwi dla Borszczowa, Ludwika Unolta w Podwołoczyskach dla Czortkowa, Józefa Pospiszyla we Lwowie dla Brzozowa, Jana Markiewicza w Chodorowie dla Monasterzysk;

dyetarjuszów sądowych: Józefa Kowalów w Medenicach dla Medenic, Franciszka Pasztykę w Boszczowie dla Tłustego, Władysława Franciszka Hancha w Drohobyczu dla Lubaczowa, Ludwika Stanisława Kostkę w Przemyślu dla Jaworowa, Józefa Mianowskiego we Lwowie dla Zabłotowa, Jana Chambre we Lwowie dla Kołomyi, Bazylego Kopciucha w Bursztynie dla Lutowisk, Michała Olkusznika w Rawie dla Ustrzyk, Jana Szczudłowskiego we Lwowie dla Skałatu, Antoniego Staneckiego w Przemyślu dla Turki, Michała Matkowskiego w Gródku dla Kulikowa, Wiktora Miśniakiewicza w Birczy dla Uhnowa, Stefana Zahajkiewicza w Jaworowie dla Kałusza, Jana Holejkę w Mościskach dla Radziechowa, Karola Horodyskiego w Przemyślu dla Krakowca, Mikołaja Pobidyńskiego w Skolem dla Tłustego, Wacława Pawła Herasimowicza we Lwowie dla Zborowa, Edwarda Jerzego Motala we Lwowie dla wyższego sądu krajowego we Lwowie, Franciszka Stebelskiego we Lwowie dla Bóbrki, Marcina Zawadzkiego w Stryju dla Lutowisk, Kazimierza Michałowskiego we Lwowie dla Rawy, Jana Sucharskiego w Samborze dla Żółkwi, Antoniego Seweryna Szczebiowskiego w Winnikach dla Rymanowa, Izraela Mendla Handla w Trembowli dla Krakowca, Piotra Kuryłowicza we Lwowie dla Czortkowa, Józefa Kastorego we Lwowie dla Rożniatowa;

praktykantów kancelaryjnych: Aleksandra Borodajkę w Brzeżanach dla Mielnicy, Władysława Dobrowolskiego w Stanisławowie dla Zabłotowa, ukończonego gimnazjastę Szymona Hirscha we Lwowie dla Sołotwiny, byłego starszego strażnika straży skarbowej Hilarego Hołubowicza dla Medenic, ekspedytora pocztowego Władysława Lantschnego w Mostach dla Horodenki, kancelistę magistratu Władysława Ozimkiewicza w Żółkwi dla Budzanowa i praktykanta kancelaryjnego Adolfa Wład. Stefanowa w Stanisławowie dla Łąki.

Tow. gorzelników polskich.

Dnia 30 lipca b. r. w sali chemji ogólnej w gmachu laboratorjum szkoły politechnicznej we Lwowie odbyło się pod przewodnictwem p. Antoniego Jenika walne zgromadzenie „członków Towarzystwa gorzelników polskich".

Po zagajeniu posiedzenia przez przewodniczącego, odczytał p. Bolesław Jaworski, skarbnik towarzystwa, sprawozdanie kasowe za rok 1898/9 poczem komisja rewizyjna przystąpiła do sprawdzenia rachunków.

Po odczytaniu sprawozdania kasowego, p. B. Jaworski przedłożył rezygnację p. Kazimierza Hordyńskiego z godności prezesa towarzystwa. Rezygnacja ta niemile dotknęła uczestników Zjazdu. Wywiązała się nad nią żywa i dłuższa dyskusja — podczas której mowcy domagali się, aby wydział Tow. uprosił p. Hordyńskiego, by urząd swój nadal sprawował.

Po wyjaśnieniu p. Jaworskiego, iż p. Hordyński stanowczo się tej godności zrzeka, uchwaliło walne zgromadzenie na wniosek p Jana Domańskiego, przez aklamację: mianować p. Kazimierza Hordyńskiego „dożywotnim honorowym prezesem towarzystwa" i wyrazić mu cześć, uznanie i podziękowanie za jego zabiegi i skuteczną pracę, jako jednemu z założycieli towarzystwa, a również tak samo za jego 12-letnie przewodniczenie towarzystwu i założenie, jakoteż redagowanie czasopisma *Gorzelnik*.

Po wyczerpaniu tej dyskusji, zatwierdziło walne zgromadzenie nadal dotychczasowych członków zarządu, a w miejsce p. Hordyńskiego wybrało p. Andrzeja Cholewińskiego członkiem zarządu. Obecny skład Zarządu jest następujący: Antoni Jenik, przewodniczący; Jan Domański, zastępca przewodniczącego; Bolesław Jaworski, członek zarządu i skarbnik; Jan Ihnatowicz, członek zarządu; Andrzej Cholewiński, członek zarządu.

W dalszym ciągu zebrania przewodniczący zainterpelował delegatów towarzystwa, a mianowicie pp. Jana Ihnatowicza i Wiktora Syniewskiego zamianowanych przed 4 laty przez walne zgromadzenie dla przeprowadzenia do skutku, utworzyć się mającej „Stacji doświadczalnej dla przemysłu gorzelnianego" przy laboratorjum szkoły politechnicznej we Lwowie i prosił ich o powiadomienie o ile ta sprawa naprzód postąpiła?

W nieobecność p. Ihnatowicza, wyjaśnił p. Syniewski, że sprawa ta dlatego dotąd nie została załatwioną, gdyż się wyłoniła trudność tego rodzaju, iż wydział krajowy oświadczył, iż tylko wówczas udzieli subwencji na założenie „stacji", jeżeli rząd do tego również taką samą kwotą się przyczyni.

Sprawozdanie przyjęło walne zgromadzenie do wiadomości i uprosiło delegatów o poczynienie kroków imieniem Towarzystwa, jakie się okażą potrzebne, by taką stację doświadczalną dla dobra i postępu gorzelnictwa krajowego uzyskać.

Następny wniosek przewodniczącego dotyczył zjazdów członków Towarzystwa, a mianowicie, przedstawił on, że przybycie na walne zgromadzenie — gdziekolwiekby się ono odbywało — jest dla niejednego członka z dalszych okolic uciążliwem, a nie raz i bardzo kosztownem i że dla tego powodu roczne zebrania Tow. bardzo rzadko kiedy są licznie reprezentowane i wnosi, aby celem częstszego stykania się członków Tow. ze sobą, wymiany swych myśli, poglądów i doświadczeń, urządzane były obowiązkowe zebrania w okręgach, które zarząd wyznaczy, gdyż tym sposobem i to bez większych utrudnień i kosztów odbywać się będą zjazdy członków Towarzystwa tyle razy do roku, ile będzie okręgów.

Natomiast zarząd zwoła walne zgromadzenie tylko wtenczas, kiedy to za konieczne uzna.

Wniosek ten uchwalono, poczem przewodniczący zdał relację walnemu zgromadzeniu z poruczonego zarządowi Tow. w zeszłym roku wniosku o postaranie się o subwencję dla wydelegowania 3 członków Tow. na wystawę paryską w r. 1900 i oznajmił, że starania te nie odniosły pożądanego skutku, gdyż tak na petycję do wydziału krajowego, jak też na następnie wniesioną drugą petycję do sejmu wydział kraj. odpowiedział odmownie.

Na to zauważył jeden z członków, że petycja ta nie mogła być w sejmie załatwioną, a to z tego powodu, że została za późno wniesioną, a mianowicie wtenczas, kiedy w sejmie budżet był już uchwalony i wniósł, aby jeszcze raz lecz zawczasu podać prośbę do sejmu o tę subwencję — a to tembardziej, że zwiedzenie takiej wystawy przyniesie znaczną korzyść naukową dla naszego gorzelnictwa.

Po wyczerpującej dyskusji walne zgromadzenie uchwaliło ten wniosek przez aklamację i poleciło go zarządowi.

Oprócz tego poleciło walne zgromadzenie zarządowi, aby wniósł petycję do wydziału kraj. z prośbą w wyznaczenie stałej rocznej subwencji w kwocie 100 zł. dla wydelegowania co raz to innego gorzelnika w celu zwiedzania gorzelń zagranicznych i obznajomienia się z ich urządzeniami i manipulacją.

W dalszym ciągu narad wniósł p. Syniewski, aby Tow. gorzelników polskich w celu podniesienia wiedzy swych członków, postarało się o urządzenie „powszechnej polskiej wystawy gorzelnianej" we Lwowie w r. 1901.

Po dłuższych i wyczerpujących debatach, walne zgromadzenie godzi się jednogłośnie na ten wniosek i poleca zarządowi, by się przeprowadzeniem tej sprawy sam zajął.

W końcu nastąpiły „pogadanki naukowe". Pogadanki były bardzo ożywione — wszyscy bowiem uczestnicy zjazdu brali w nich udział. Wyrażono życzenie, aby gorzelnicy więcej niż dotąd posyłali *Gorzelnikowi* uwag swych i spostrzeżeń z praktyki. Na tem zakończono obrady, a przewodniczący zamknął je słowami: Do widzenie i Szczęść Boże! w następnej kampanji.

Wychowanie a nerwy.

O wpływie wychowania na nerwy dzieci wypowiedział świeżo w berlińskim stowarzyszeniu psychologów dr. Oppenheim szereg odczytów, które cieszyły się u matek wielkiem powodzeniem. Prelegent na zasadzie długoletniego doświadczenia zapewnił o poważnym wpływie, jakie wychowanie wywiera na nerwy dzieci. Rodzice mogą przyczynić się w bardzo znacznym stopniu do uchronienia dzieci od chorób nerwowych. Pożywienie dzieci powinno się składać zarówno z mięsa, jak z warzyw. Kawa, herbata, a przedewszystkiem napoje spirytusowe powinny być raz na zawsze wykreślone z jadłospisu dziecięcego. Należy przyzwyczajać dziecię do zmian powietrza, oczywiście z uwzględnieniem ogólnego stanu zdrowia. Bardzo pożyteczne jest tępienie od lat najmłodszych tchórzliwości, tak, że dziecię powinno nawet nieprzyjemne wrażenia odbierać bez nadzwyczajnych objawów przerażenia. Jedną z najczęstszych przyczyn nerwowości jest zbytnie pieszczenie dzieci przez rodziców; największego procentu chorych na nerwy dostarczają dzieci, których rodzice wykonywali wszelkie ich życzenia na pierwsze skinienie. W czasie choroby takt matki stanowi jeden z bardzo ważnych czynników pedagogicznych. Dziecię, które widzi, iż matka nad niem rozpacza, że mu zbytnio dogadza i zbyt wiele o chorobie mówi, staje się nerwowem, a nawet po dziecinnemu, na swój sposób, hypochondrykiem. Wychowywanie dzieci na wsi, zdala od gwaru i zepsucia wielkomiejskiego, bardzo dodatnie przynosi wyniki. Pamiętać o tem powinni rodzice nerwowi! Nie należy pozwalać niańkom i wogóle służącym na opowiadanie bajek, które powinny pozostać wyłącznym matek przywilejem. To samo dotyczy dzieci dorastających, które t. zw. „historje indyjskie" czytywać powinny tylko pod okiem matki.

Okres szkolny przysparza ludzkości najwięcej ludzi nerwowych, bądź przez przeciążenie pracą, bądź wpływy czysto fizyczne, jak niehygieniczne siedzenie, znużenie wzroku, zbyt długie siedzenie na jednem miejscu itp. — „Wszystko to — kończył dr. Oppenheim swój odczyt — jest stare, jak świat, ale jest tak mało uwzględniane, jakby było zupełnie nowem".

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **W sprawie gorzelń.** Otrzymujemy następujące pismo: Czyniąc zadość żądaniom, proszę właścicieli nowych gorzelń, aby raczyli: jak najliczniej przybyć do Lwowa i zejść się u podpisanego w hotelu „Imperial" w dniu 18 sierpnia (w piątek) o 3 godzinie popołudniu.

Klemens Dzieduszycki.

— **Wiedeń** 9 sierpnia. (*Giełda towarowa.*) Cukier; spokojnie zł. 13·70. Nafta niezmieniona. Spirytus zł. 21·20.

— **Wiedeń** 9 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na jesień od zł. 8·50 do 8·51, na wiosnę od zł. 8·77 do 8·79; żyto na jesień od zł. 6·97 do 6·99, na wiosnę od zł. 7·22 do 7·24; kukurudza na sierpień-wrzesień od zł. 4·96 do 4·98, na wrzesień-październik od zł. 4·98 do 4·99, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·05 do 5·06; owies na jesień od zł. 5·66 do 5·67; rzepak na wrzesień-październik od zł. 12·50 do 12·60; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł 32·— do 33·—. Tendencja spokojna, w kukurudzy słaba.

— **Budapeszt** 9 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na październik od zł. 8·38 do zł. 8·40, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·70 do 8·72; żyto na październik od zł. 6·68 do 6·70; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. 4·61 do —·—, na maj r. 1900 od zł. 4·73 do 4·74; owies na październik od zł. 5·36 do —·—; rzepak na sierpień od zł. 12·20 do —·—. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencja spokojna.

— **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 9 sierpnia. Za woły przeciętnej żywej wagi 400—500 kilo płacono po 26 do 29 zł., za krowy przeciętnej żywej wagi 350—500 kilo płacono po 22—25 zł., za buhaje przeciętnej żywej wagi 400—600 kilo płacono po 23—26 zł. Ceny w rzeźni miejskiej, tylne od 44—49 ct., przednie 48—53 ct. za kilo.

Z powodu braku wołów opasowych ceny mięsa poszły w górę.

Targ praski 7 sierpnia. Spęd 678 sztuk wołów, między tymi 354 sztuk galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły średnie od 29 do 32 zł; za krowy od 24 do 29 zł.; za buhaje od 30 do 34 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Targ ożywiony

Proces Dreyfusa.

Rennes 9 sierpnia. Sąd wojenny przyjął do wiadomości tylko część tajnego dossier na posiedzeniu wczorajszem. Przy tej sposobności rozprawy ograniczyły się do prostych wyjaśnień ze strony Chanoina.

Rodzina Dreyfusa jest zaniepokojoną stanem jego zdrowia. Cierpi on bowiem na osobliwe osłabienie: może mianowicie spożywać jedynie mleko.

Rennes 9 sierpnia. Wczorejsze posiedzenie w procesie Dreyfusa było tajnem i trwało od godziny pół do 7. rano do 3 kwadranse na 2 w południe. Tajność była tak ściśle zachowana, że w sali pozostali jedynie członkowie trybunału, sędziowie uzupełniający, Dreyfus i jego obrońcy. Nawet kapitan żandarmerji, któremu polecono strzeżenie Dreyfusa, musiał wyjść z sali. Posiedzenie wypełnionem było jedynie studjowaniem tajnego „dossier" ministerstwa wojny, przyczem jenerał Chanoine dawał konieczne wyjaśnienia. Następnie rozprawę odroczono do dziś.

Paryż 9 sierpnia. *Echo de Paris* dowiaduje się, że jenerał Boisdeffre w zeznaniach swoich przed sądem wojennym w Rennes wymieni ową osobistość należącą do zagranicznej ambasady, która rzuciła podejrzenie na Dreyfusa.

Rennes 9 sierpnia. Również i dziś zarządzono te same środki celem utrzymania porządku. Wnet po godzinie 6 rano wyprowadzono Dreyfusa z więzienia w otoczeniu 4 żandarmów do sali rozpraw. Wkrótce potem zjawił się w sali przewodniczący Jonaust i trybunał. Grupkę ciekawych przed gmachem rozprószyła żandarmerja.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Wypadki w Belgji.

Bruksela 9 sierpnia. Dalszy przebieg wczorajszego posiedzenia izby deputowanych był następujący:

Przywódca socjalistów Vandervelde oświadczył, że nie będzie głosował za reformą wyborczą opartą na proporcjonalnym systemie reprezentacyjnym i zaproponował porządek dzienny wyrażający ubolewanie, iż rząd nie dotrzymał przyrzeczeń co do emerytur robotniczych. Wbrew temu wnioskowi, zwyczajny porządek dzienny przyjęto 68 głosami przeciw 19.

Bruksela 9 sierpnia. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych, prezydent nowego gabinetu złożył krótkie oświadczenie, które tak mniej więcej opiewa:

„Rząd obecny kierować się będzie temi samemi zasadami, jakiemi kierowały się dotychczasowe gabinety prawicy, za specjalne zaś zadanie swoje postawił rozwiązanie kwestji wyborczej. Sądzi mianowicie, że najlepszą ku temu drogą będzie system proporcjonalny. To jego przekonanie uzyskało już potwierdzenie w ogólnym niemal poklasku, z jakim spotkała się myśl owa ze strony stowarzyszeń politycznych i organów prasy. Faktu, że jenerał objął tekę min. wojny, nie trzeba brać jako dowodu, że kwestję wojskową rozwiązano, lecz jako wskazówkę, że rząd będzie poświęcał pilną uwagę sprawom wojskowym. (Oklaski na prawicy).

Były prezydent gabinetu Van der Peere Boom, zabrawszy następnie głos, oświadczył, że się zgadza z deklaracją rządu i że będzie popierał obecny gabinet.

Wiedeń 9 sierpnia. Na zaproszenie wiedeńskiego Stowarzyszenia cukierników zgromadzili się wczoraj na narady delegaci aust. stow. cukierniczych. Między innymi przybyli delegaci z Pragi, Gracu i Berna. Celem dalszej akcji przeciw podwyższeniu podatku cukrowego, uchwalono rezolucje z wezwaniam do posłów, iżby odmówili potwierdzenia podwyższenia podatku cukrowego zarządzonego na podstawie §. 14

Wiedeń 9 sierpnia. Do *N. fr. Presse* donoszą z Besarabji, iż wskutek panującego głodu wybuchły tam rozruchy chłopskie. W jednej miejscowości przyszło do walki między chłopami a wojskiem, przyczem 20 chłopów zabito a 16 ciężko raniono.

Paryż 9 siepnia. Wedle doniesienia biura Reutera z Londynu, ambasador niemiecki w Paryżu hr. Münster, za działalność swoją podczas pokojowej konferencji w Hadze, otrzymał tytuł księcia.

Paryż 9 sierpnia. Austrjacki minister handlu baron Dipauli w przejeździe z Trouville z rodziną, przybył onegdaj do Paryża i złożył wizytę bawiącemu tu austr.-węg. ministrowi spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiemu, dalej ambasadorowi austr. w Paryżu hr. Wolkensteinowi, francuskiemu ministrowi handlu Milleraudowi, francuskim centralnym władzom przyszłej wystawy światowej i jeneralnemu komisarzowi oddziału austrjackiego na tej wystawie, szefowi sekcji Exnerowi, o którego pracach i zarządzeniach wyraził się z pochwałami.

Onegdaj wieczorem minister wydał bankiet dla funkcjonarjuszy austrjackiego oddziału na wystawie światowej.

Paryż 9 sierpnia. Ministerstwo wojny zarządziło częściowe lub całkowite zaniechanie poszczególnych manewrów korpuśnych z powodu zarazy pyskowej.

Minister spraw zagranicznych Delcassé upoważnił petersburskiego korespondenta dziennika *Temps* do zaprzeczenia pogłoskom, jakoby jego podróż do Petersburga związana była z aktualnemi sprawami wewnętrznej polityki francuskiej, a przytem miał dodać, że stosunki wzajemne pomiędzy Francją a Rosją nigdy nie były tak ścisłe, serdeczne i szczere jak obecnie.

Paryż 9 sierpnia. Na wyspach Kanaryjskich wybuchły niepokoje. Wedle doniesienia *Tempsu*, zasztyletowano tam komisarza policji. Dom rezydenta znajduje się w formalnem oblężeniu. Położenie bardzo groźne.

Stambuł 9 sierpnia. Ormiański patrjarcha wystosował protest do Porty przeciw rozporządzeniu, zabraniającemu Ormianom podróżowania w obrębie Turcji i przybywania do Stambułu i przeciw temu, że tych, którzy nie stosują się do rozporządzenia, surowo się karze.

Belgrad 9 sierpnia. Skupczynę zwołano na dzień 19 bm. na nadzwyczajną sesję.

Wiedeń 9 sierpnia. *Wiener Ztg.* donosi: Minister skarbu mianował oficjała kanc. Emila Korczyńskiego, adjunktem dyr. urz. pom. przy prokuratorji skarbu we Lwowie.

Budapeszt 9 sierpnia. W gminie Farkas komitatu nitrzańskiego wybuchł wczoraj wielki pożar i zniszczył 20 domostw wraz z zabudowaniami i zbożem; 3 kobiety zginęły w płomieniach.

Petersburg 9 sierpnia. Wczoraj w gmachu kadetów okrętowych wybuchł groźny pożar. Straży pożarnej, po dłuższych usiłowaniach, udało się wprawdzie ogień zlokalizować, jednak dach gmachu i znaczna część obserwatorjum jest zniszczona.

Paryż 9 sierpnia. Część robotników w gazowni urządziła strejk, żądając podwyższenia płacy. Towarzystwo gazowe wobec tego ogłosiło, iż poczyniło stosowne zarządzenie, aby oświetlenie miasta nie doznało przerwy. Towarzystwo twierdzi, że ma zapewnione conajmniej na dni 8 prawidłowe dostarczanie gazu na cele oświetlenia.

Madryt 9 sierpnia. Jenerał Toral został uwolniony.

Wiedeń 9 sierpnia. Prognoza tutejszej stacji meteorologicznej na jutro opiewa dla całej Galicji: „Miejscami pochmurno, ciepło, skłonność do burz".

Wiedeń 9 sierpnia. Nauczyciel języka francuskiego Wiktor Hovasse i jego brat Jerzy zostali aresztowani w chwili, gdy przyszli do rytownika celem odebrania zamówionych pieczęci, sporządzonych do fałszowania złotych pięciorublówek i srebrnych dwurublówek. Aresztowani przyznali się do winy.

Paryż 9 sierpnia. Wczoraj wieczorem odyło się zgromadzenie około 2.000 strejkujących robotników towarzystwa gazowego, na którem uchwalono trwać nadal w strejku.

ROZMAITOŚCI.

Do Ameryki uciekł Daniel Lichtblau, handlarz koni w Kopalinach w pow. bocheńskim, pożyczywszy przedtem w sposób podstępny od jednego z bogaczów żydowskich 1200 zł. Za zbiegiem wysłano listy gończe.

Samobójstwo. W Płotyczy pod Tarnopolem powiesił się Stefan Jurczenko, włościanin 28 lat liczący. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Zamordowanie stróża w Jarosławiu. W sprawie tego morderstwa, zanotowanego przez nas wczoraj, dowiadujemy się, że podejrzanych o jego spełnienie aresztowano już trzech szeregowców 40 pp.: Józefa Zalucha, Tomasza Bonifacego i Józefa Paneka. Zamordowany nazywał się Kornel Danielak. Poprzedniej jeszcze niedzieli stanął on był w obronie kilku artylerzystów, w których towarzystwie się bawił, a których napadli szeregowcy 40 pp. Ponieważ obóz artylerzycki był silniejszy, więc piechociarze ustąpili z placu, ale postanowili się za tę moralną porażkę zemścić się na Danielaku. Więc w niedzielę ostatnią, zoczywszy go w szynku „pod kanarkami", rzucili się na niego, wyciągnęli na ulicę i wojując bagnetami w kilku minutach tak go okropnie pokaleczyli, że w godzinę umarł. Stało się to około godz. 10 wieczorem w rynku, gdy jeszcze ruch na ulicach był dość wielki. Na ciele denata znaleziono ośm głębokich ran, zadanych bagnetem w szyję i w okolicę serca, długich na 5 do 12 cm.

Siła fal głosowych. Edison dowiódł doświadczeniem praktycznem, że siła fal eterycznych, wywołanych np. przez mowcę podczas dłuższego przemówienia, może deskę przedziurawić. Zbudował mianowicie taką machinę, którą w ruch wprawiają fale głosowe. Posadził przed machiną jedną ze swoich pomocnic, najbieglejszą w języku i polecił jej przez kwadrans mówić. Po kwadransie machina przewierciła deskę na wskroś. Machinę tworzy zwyczajny bębenek telefonowy, który pod wpływem głosu zaczyna drgać. Delikatny ościenek przytwierdzony do bębenka, popycha zębate kółko, a na osi kółka umieszczoną jest delikatna śrubka bez końca, która znowu obraca większe koło zębate. Na jednym końcu osi tego drugiego, większego koła jest umieszczony świderek, który po kwandransie mówienia do bębenka, przewiercił deskę, grubą na półtora centymetra. Po tym wynalazku będzie można ściany parlamentów budować z cienkich błonek, a mowcy parlamentarni oprócz tego, że będą po staremu dobro współobywateli omawiali, będą mogli równocześnie wprawiać w ruch fabrykę jakichś użytecznych przedmiotów.

Tabliczki czekoladowe są wynalazkiem kobiet z XVII stulecia, a mianowicie Hiszpanek z Guatemali. Dawniej spożywano czekoladę tylko w płynnej formie. Damy Meksyku, Guatemali i Guayaquil tak dalece przepadały za czekoladą, że duchowieństwo wydało zakaz, w którym czytamy: „zakazuje się, żeby niewolnice lub służące przynosiły damom czekoladę podczas nabożeństws". Skutek zakazu był taki, że damy omijały odnośne kościoły, a uczęszczły na nabożeństwa do klasztorów żeńskich, w których tolerowano zwyczaj spijania czekolady w kościele.

Groch kwitnący z grobowca egipskiego — oto największa osobliwość na tegorocznej wystawie kwiatów w Windsorze. Groch ten kwitnie w doniczy, ziarnka jego znaleziono w grobowcu egipskim, zamkniętym od 2.000 lat. Kwiat grochu jest biały i czerwony, zresztą nie różni się w niczem od krajowego, europejskiego grochu. Jak wiadomo, większa część nasion roślinnych traci zdolność kiełkowania po upływie lat kilku, to też trudno byłoby uwierzyć w ten „groch egipski", gdyby nie fakt, że ziarna znajdowały się w zamknięciu niemal hermetycznem. Znaliśmy już przenicę z mumij, teraz tem łatwiej uwierzyć w groch przechowany w mumjach!

Sposób na chore drzewa. W dziennikach angielskich ogłoszono sposób, zapomocą którego można drzewom, przesadzonym źle, albo zbyt późno, powrócić życie i zdrowie. Polega on na tem, że przeciąwszy jeden z korzeni, nakłada się na niego rurkę kauczukową, dłuższą nieco, niż wysokość drzewka. Rurkę napełnia się całkowicie wodą, najlepiej przegotowaną i koniec wolny tej rurki przywiązuje do wierzchołka drzewa, tak, aby nieco ponad ten wierzchołek wystawał. Woda pod ciśnieniem w rurce wchodzi do korzenia drzewka i wprowadza do niego materjały odżywcze, które naturalnie dążą aż do wierzchołka. Skutek dobry tej manipulacji widać już po 48 godzinach. W kilka dni pączki poczynają się otwierać i ukazywać listki. Doświadczenia robiono na bukach, śliwach i jabłoniach. Jabłonki, posadzono nieostrożnie, skoro je zaopatrzono w rurki kauczukowe, wszystkie się przyjęły i doskonale rosły. Te zaś, które pozostawione bez pomocy, rozwinęły się w kilka tygodni później, a spero z nich uschło. Można więc względem drzew cenniejszych próbować tego sposobu, jeśli drzewo jest chore lub przesadzone w grunt suchy. Tylko w naszych warunkach trzeba brać pod uwagę, czy taki sposób nie będzie za kosztowny.

Przepiórki domowe. Francuski *Eleveur* podaje ciekawy fakt, świadczący, że oswojenie przepiórki nietylko jest możliwe, ale bardzo łatwe zarazem. Odkrycie, jak to często się zdarza, nastąpiło całkiem przypadkowo. Na łące, w gąszczu, żniwiarz, żący zamaszyście ściął kosą główkę przepiórki wysiadującej w gniazdku jajeczka. Maleńka ofiara macierzyństwa pozostawiła 16 sztuk jajek Niewinny sprawca tego morderstwa zabrał je z sobą i powziął myśl podsunięcia ich siedzącej na jajach kurze. Po kilku dniach wykłóło się 14 przepiórczych piskląt. Pisklęta te przez cały tydzień nie odstępowały przybranej swej matki, ale po tygodniu opuściły kurę i kurczątka i same biegały gromadką oddzielnie i w kurniku także oddzielny kącik sobie upatrzyły. Człowieka, który przyniósł ich jajeczka, a potem je karmił — nie unikały bynajmniej, zbiegały się na jego wołanie i z jego ręki jadły. Obcych jednak bały się i uciekały przed nimi w popłochu. Najchętniej biegały po ogrodzie i tutaj zdarzało się, iż podlatywały ku nim leśne przepiórki, świergocąc zawzięcie i jakby namawiając je do odlotu. One jednak już się zadomowiły na dobre i rad tych nie słuchały. *Eleveur* jest zdania, że fakt ten stanowczo przemawia za możliwością przyswojenia przepiórek. Ciekawe bezwątpienia byłyby dłuższe znacznie próby w tym samym kierunku, mianowicie z drugiem i trzeciem pokoleniem wyklótych w podobny sposób przepiórek, a zarazem zbadanie, czy mięso domowych przepiórek te same posiada zalety gastronomiczne, co przepiórek dzikich.

Odpowiedzi redakcji. WPan A. Z. Dębica. Jest profesorem uniwersytetu lwowskiego.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 9 sierpnia.

(*fr.*) Niemałą i niemiłą niespodziankę sprawił dziś giełdom niemiecki bank państwowy. Oto nie czekając na decyzję banku angielskiego podwyższył dziś stopę procentową w Niemczech na 5% od eskontu weksli, a na 6% od lombardów. Tak wysoka stopa procentowa w pełni sezonu letniego jest w Niemczech wypadkiem wyjątkowym, to też nie dziw, że wiadomość o decyzji zarządu berlińskiego wywołała ogromną a przykrą sensację w sferach spekulacyjnych. Teraz mają one aż do późnej jesieni pożegnać się z nadzieją potanienia gotówki — we wrześniu bowiem rozpoczyna się z reguły wielkie zapotrzebowanie kredytu kupieckiego i trwa aż do grudnia. Niezawodnie w najbliższy czwartek podwyższy i bank angielski swój eskont, a także bank austro-węgierski będzie musiał zastosować się do ogólnego prądu. W pierwszej godzinie obrotów dzisiejszych panowało pewne ożywienie na naszym targu, ale ustało natychmiast po wiadomości z Berlina. Spekulowano tylko w alpinach i w akcjach browarów, gdyż skutkiem upałów nie mogą browary nastarczyć piwa. W Berlinie zastrzelił się jeden z wielkich spekulantów Henryk Goldstein.

Wiedeń 9 sierpnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 391·—, Akcje węg. Zakł. kred. 392·50, Akcje Anglobanku 152·—, Akcje Unienbanku 312·—, Akcje Laenderbanku 241·75, Akcje Bankvereinu 272·—, Akcje Bodencredit 461·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 352·—, Akcje kolei południowej 75·50, Akcje tramwajowe 463·—, Akcje kol. Elbethal 259·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 284·—, Akcje alpiny 267·90, Akcje Rima Muranji 322·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1866·—, Akcje fabryki broni 200·—, Akcje tureckie tytoniowe 141·—, Oblig. węg. indem. 94·45, Renta majowa 100·15, Austr. renta koronowa 99·95, Węg. renta koronowa 96·40, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 95·—, 4% listy Banku kraj. 97·50, 4½% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 98·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 9[illegible]·40, 4% Pożyczki m. Lwowa 98·75, Losy tureckie 60·75, Marki 58·87, Ruble 126·⅝.

(2)

PRZYGODA PANA RADCY.

(WSPOMNIENIE).

(Ciąg dalszy).

Tak, ja to wszystko mogłem sobie mówić, nawet śpiewać, ale Finansratowi tego powiedzieć nie mogłem, kląłem przeto i myślałem o zemście. Boże Abrahama, Jakóba i Izaaka pozwól mi tego złotokołnierzowca raz ubrać, ale to nbrać porządnie. Ba! łatwo się modlić, ale nawet Bóg tych wszystkich żydów nie jest w stanie doprowadzić do tego, by zadłużony Finansrat siedział po 9 wieczorem po za domem lub, żeby przed jego gwiazdami pan „wojak" nie ustąpił.

Zacząłem przypuszczać, że wynająłem sobie mieszkanie albo w kryminale albo, że mam roczny „Hausarest", bo przecie to było okropne, nie módz przyjść po 9 do domu nie znając „Losungswortu". A skąd ja je miałem znać!

Jakoś jednak przypominając sobie dawne lata służby wojskowej, umiałem sobie z tym „Postem" poradzić, bo albo odpowiadałem mu „gut Freund" albo stosownie do okoliczności wołałem po rosyjsku „paszoł won durak", albo też gdy jakiegoś bardziej energicznego zastałem, ułatwiałem się z nim za pomocą szóstaka. I było dobrze; każdy jednak przyznać mi musi, że takie mieszkanie to był czysty kryminał. Jak się urządził Finanzrat — nie wiem do dziś dnia.

Pewnego wieczoru — było to w styczniu — wiatr dął jak gdyby mu kto za to płacił — śnieg padał — djabli wiedzą skąd — bo faktycznie nie z góry, w ogole powietrze było tego rodzaju, że psa wypchnąć za bramę, trzebaby chyba było nie mieć litości. Na kolację nie poszedłem, kazałem sobie przynieść coś zjeść do domu i wcześnie bardzo położyłem się do łóżka. Naturalnie, zasnąć nie mogłem, wziąłem tedy ulubioną moją lekturę do ręki, a mianowicie pismo święte starego testamentu i otwarłem właśnie na rozdziale XXII. Deuteronomium. — Wczytywałem się powoli, uważnie i mimowoli przychodził mi na myśl Finanzrat, który przecie zawsze i wszędzie chciałby mieć wyłączne swe prawa, a nas młodszych od nich odsadza. Dumając nad tem, nie spostrzegłem, że godzina już była spóźniona, aż nagle usłyszałem na podwórzu rozmowę, wcale co prawda nieprzyjemną, ale której zrozumieć nie mogłem. Głosy były podniesione, a między dwoma zdało mi się, że poznaję głos Finanzrata; wstałem przez ciekawość z łóżka, wdziałem pantofle i podszedłem do okna, a podniósłszy storę, zobaczyłem przed schodami wiodącymi na pierwsze piętro żołnierza z bronią do ataku złożoną, a przed nim Finanzrata. — A to co? pomyślałem i nadstawiłem uszu.

— Utikaj, bo jak ne ustupisz, to perebiju tebe bagnetom! — usłyszałem i co prawda zrobiło mi się miękko koło serca; otwarłem okno i krzyknąłem:

— A to co znowu panie radco? o co idzie?

— Chodź pan, ratuj, ten gałgan nie chce mnie wpuścić do domu!

— E głupstwo! zaraz idę!

Byłem pewny, że radca albo niezupełnie wie co gada, albo żołnierz nie wie, z kim ma do czynienia, wogóle, że spór załatwi się w sekundzie. Wdziałem przeto na siebie tylko wielkie futro baranie, którego używałem do drogi, na głowę dla większej powagi włożyłem mundurową urzędniczą czapkę z orzełkiem, a że miałem trzy schodki z mieszkania do podwórza, zamiast laski, wziąłem pod rękę będącą naszą sławną, złotą, urzędniczą szpadę. W pantoflach tedy i tak uzbrojony schodzę na podwórze, gdzie wspaniałe blaski księżyca oświetlały cudownym niebieskawym kolorem kobierzec śniegu i ciemne okna biur dyrekcyjnych. Podchodzę do stojących naprzeciw schodów, a zorjentowawszy się już poprzednio, śmiało podchodzę do żołnierza i powiadam dobrotliwie:

— Puskaj brat, to nasz Finanzrat!

— Ne znaju żadnoho Finanzrata, idit precz, bo budu strylaty — i z tymi słowy usłyszałem jakiś złowrogi trzask w karabinie.

— Panie radco, tu nie ma co robić, ta bestja gotowa nas pokaleczyć, chodź pan do mnie — i chciałem nawrócić do mego mieszkania, a ta małpa z karabinem zastępuje nam drogę i powiada znowu swoje: — Utikajte, bo budu strylaty! — Zaczyna mnie pasja porywać i powiadam: — A czyż gałganie nie widzisz, że wyszedłem z tamtego pokoju i że chcę powrócić. — Wojak kochany nadstawiając bagnet delikatnie, odpycha nas w tył i powiada: — Maju prykaz nikoho ne puskaty w dom, z doma może każdy wychodit, no tak, no, wy wyszli, idit z Bohom.

— Niech cię piorun trzaśnie, ja chcę iść spać!

— Idit! idit! — i szturkając nas bagnetem, wypchnął delikatnie za bramę.

Radca jak radca, ale ja! Śnieg sypie z góry i z dołu wiatr wieje, a ja w pantofelkach, bieliźnie i futrze wielkiem i ze szpadą w garści. No to przecie okropny widok! Noc wspaniała, księżycowa, ale zimna, bardzo nawet zimna. Radca był w lekkiem futerku, ale w wysokich kaloszach, ja wprawdzie prawie boso, ale w baranach. Na ulicy pusto, bo gdzieby kto kiedy w takiej miejscowości o godzinie 12 nocy spotkał przechodnia. Zaczynam dzwonić zębami i podskakiwać z nogi na nogę. Radca chodzi gwałtownie po chodniku koło bramy.

— No i co będzie panie radco?

— Albo ja wiem!

— Ale panie za co ja tu marznę, pan radca gdzieś jadł dobrą kolację, ale ja po kiego djabła się wdałem w tę sprawę, mnie zimno.

— Mnie też nie ciepło, więc cóż poradzę, djabli nadali takiego służbistę, losung i losung, co mu z losungu.

— Ba, ale po co tam stoi? kto go właściwie postawił?

— Postawił, postawił! hm tego, hm, hm, zimno o djablo zimno, panie, daj no pan na chwilkę te barany.

— Tak! a ja w koszuli zostanę?

— Jakto! toś pan nie ubrany?

— Jakto! a czyż miałem czas się ubierać, jak pana radcę tamten żezał!

— Oho! zaraz żezał!

— A cóż! może pana radcę prosił na herbatę? co?

— A panu zawsze głupstwa w głowie!

— Mnie głupstwa, panie radco! niech mnie pan do rozpaczy nie doprowadza, bo jakkolwiek jestem już w połowie zamieniony w lód, jednak polecę do sieni, nabiję się temu murdze na bagnet, pana wpuszczę do domu, a sam przynajmniej sobie nogi we własnej krwi ogrzeję. O joj! jak mi zimno! bo to i taki porządek na świecie, radca, o poważny radca, porządny, a po nocy do domu wraca, niechby to jeden z nas młodych zrobił, to co, jutro dyscyplinarka, awantura po nocy z wojskowością, raport do krajowej dyrekcji, djabli nie wiedzą co! brr! nie ma sprawiedliwości na świecie dla nas biednych, — mówiłem, dalej już prawie wierząc we własne słowa, bo byłem zmarznięty coraz bardziej, a wiatr coraz mniej miał litości nademną. W rozpaczy siadłem pod bramą na kamieniu wmurowanym w cokół i spętała mnie jakaś pasja, co będzie to będzie, podobno śmierć z zamarznięcia jest łagodną śmiercią. W tej chwili przypomniało mi się tam o dziesięć kroków moje ogrzane mieszkanie, wygodne łóżko i niedokończona szklanka herbaty. Niech to siarczyste pioruny zatrzasną, zerwałem się nagle, wpadłem do sieni i ryknąłem jak bawół żywcem ze skóry obdzierany:

— Puścisz złodzieju czy nie?

— Na bik — bo budy strylaty!

— Strzelaj! pal cię djabli, ale dobrze, o tu, ale w tej chwili poczułem ostrze bagnetu przy twarzy; niech sobie gada, kto co chce, ja twierdzę, że nabić się na bagnet, to jest mniej przyjemnie. Cofnąłem się znowu za bramę, a pan z bagnetem pozostał panem sieni.

— Panie radco, co będziemy robić?

— Albo ja wiem!

— No, toż pan przecie niech coś wymyśli, ot ma pan tu od frontu mieszkanie, wprawdzie na piętrze, ale pal sześć; wal pan kamieniem w okno, może pani dyrektorowa co poradzi.

— A prawda! że mi też to zaraz na myśl nie przyszło!

— Szukajmy tedy kamienia i wal....

Finanzrat machnął — szyba brzękła — zrobił się gwałt, co to! kto to! Maryś! Janku! ratuj, a tego ojca to nigdy w domu nie ma jak go potrzeba, dzieci rozbój, ratujcie, odzywało się z góry.

— Cicho! cicho! — jęczał radca na dole — Melu to ja, uważasz...

— Dzieci ratunku, jakiś złodziej już wchodzi do okna. Janku bierz fuzję, ach Boże tego ojca nigdy w domu nie ma, jak go potrzeba!

— Ależ jestem.... jestem.... Melu cicho — ludzi pobudzisz — zgorszenie — awantura — ja Finanzrat!

— Co mi za Finanzrat co kamieniami do okien rzuca i tu pani domu otworzywszy okno, wychyliła się i zobaczyła stojącego mnie.

— Pan! pan śmiesz naśladować mego męża, pan śmiesz budzić jego i jego rodzinę ze snu swoimi żakowskimi pomysłami; panie to panu na sucho nie ujdzie — jutro — dziś — zaraz nawet budzę męża, by to sam sprawdził i złożył raport....

— Niech pani dyrektorowa go nie budzi, ale raczej uśpi — co i mnie by się przydało — bo tu obaj marzniemy na śniegu i mrozie.

— Jakto! więc Lolo tam jest?

— Jestem moje dziecko już od czterech godzin, kłamał Finanzrat, ale nie mogę się dostać do domu, bo ta bestja szyldwach nie puszcza.

— Jakto nie puszcza — ciebie Karolku — Finanzrata? Ja go zaraz rozumu nauczę — i w tej chwili trzask, brzdęk, okno się zamknęło a my z Finanzratem zostaliśmy jak poprzednio, sieroty opuszczone pod własnym domem. Za chwilę jednak, zanim zdążyliśmy zacząć sobie wzajemnie wymyślać — do czego mieliśmy okropną ochotę — bo podobna sytuacya znosi różnicę rang i kast — usłyszeliśmy awanturę w sieni. Tam odbywała się kłótnia damska a zatem więcej ożywiona i więcej dosadna.

— Panie kochany, idź pan tam, zmiłuj się, bo gotowe nieszczęście, ten zbój ruski strzelić gotów.

— Oho! nie ma głupich, już mam dosyć na dziś poświęcenia, trzeba coś i na przyszłość zostawić, jeżeli tu nie zamarznę.

— Ależ ja pana proszę, bo to Mela, uważa pan, gorąca.

— To pan radca idź się grzej, mnie ten płomień nie ogrzeje.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Na pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie, złożone: Dyonizy Mutka zł. 1, Karol Przybylski 5, wydział rady pow. Gorlice 10, W. Rawski, jako honorarjum przyznane przez sąd w sprawie Marconi-Janowski 15, wydział rady pow. w Drohobyczu 25, I. B. T. 1, kasyno narodowe we Lwowie 100, Tow. strzeleckie z drobnych składek 2·82, pensjonat hydrop. dra Ebersa w Krynicy 3·75, stowarzyszenie „Towarzyskość" 5·50, wydział rady pow. Jaworów 10, rada gminy Gliniany 5, wydz. rady pow. w Rawie 30, Zofja Ligęzina z Brusnika 5, wydz. rady pow. w Żydaczowie 50, K. Rząca & Chmurski w Krakowie 3, członkowie kasyna miejskiego przy fonografie 7·25, wydział rady pow. w Cieszanowie 10, urząd miejski Chrzanów 10, kasa miejska Jaworów 5, wydział rady pow. we Lwowie 100. Za pośrednictwem „Kurjera lwowskiego": Balicki z Nowego Sioła 0·30, nauczycielki Polki z VI. kl. w Stryju 5, VIII. kl. A. gimn. V. we Lwowie 1·50, Kazimierz Smoleński 10 — Z listy pni Marji Batorskiej: St. Gruja 10 rs. w złocie (12·70), St. Gadowski 1, M. Batorska 3. Razem 16·70. — Z listy p. Heydy: Strzelecki 1, Niewiadomski 0·50, Hampel 0·50, St. 5, Wien. 1, T. 0·50, K. 0·50, Przybylski 0·50, W. 0·40, Z. 0·50, L. 0·20, M. 0·35, ks. J. Szałajko 50, L. Wiśniewski 1·50, Turgalski 0·20, Heyda 1·85. Razem 15·—. (C. d. n.)

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·3?*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 / 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola - Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40 / 12·36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10† / 8·35§
do Brzuchowic 2·51 * n ś.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redakter: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.